

portrety ANNA ORLIĆKA

# Jak polubić zawód ARCHITEKTA



Mgr inż. arch. Barbara Borska Fot. Z. Jonko

— Ja sobie tę architekturę po prostu wykalkulowałam. W szkole średniej byłam bardzo dobrą matematyczką i niechętnie rysowałam. Pomyślałam więc, że być może, będzie ze mnie architekt. Teraz wiem, że nie pomyliłam się. To najpiękniejszy zawód na świecie...

**Z** mgr inż. arch. BARBARA BORSKA rozmawiam w Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” w Kielcach. W nieco przyciemnionym, ciemnym pomieszczeniu, na kilku dużych stołach kreślarskich rozłożone są plany i rysunki. Barbara Borska, kobieta o ciemnych włosach, siedzi przy jednym z stołów, wpatrując się w rysunek. Na stole leżą także kalkulatory, linijki i inne narzędzia inżynierskie.

— Pomyślałam, że może być z tego coś. W szkole średniej byłam bardzo dobrą matematyczką i niechętnie rysowałam. Pomyślałam więc, że być może, będzie ze mnie architekt. Teraz wiem, że nie pomyliłam się. To najpiękniejszy zawód na świecie...

Nad przyszłym wyglądem osiedla pracują architekci — Piotr Wawrzczak, Antoni Bielny i Zbigniew Grządziel. Wraz z techniczno-budowlanymi i inżynierskimi pracami, Maria Olejnik, Dorota Szczerba i Jadwiga Góra. Dowodzi nimi główny projektant — właśnie Barbara Borska.

— Koncepcje rodzą się przed wejściem do domu. W pracowni jest czas i miejsce tylko na kreślenie i ewentualne poprawki. Wbrew poglądom, naczelną cechą architekta powinna być cierpliwość. Konkretne efekty to niejednokrotnie wiele godzin przesiedziawych nad pomysłem, kilogramy papieru w koszu. Nie wierzcie w genialność, liczy się rzetelna praca. Jeszcze jedno jest ważne — nie można być z siebie zadowolonym, tak na sto procent. Nie ma doskonałych projektów. Każdy można ulepszyć, zmienić, unowocześnić. Staram się przekazać to młodym ludziom, którzy rozpoczynają pracę w tym zawodzie. Chce abym pamiętała, że architektem nie zostaje się z przypadku.

**DOKONCZENIE NA STR. 6**

**PROLOG**

...w którym autorka wyraża nadzieję, że w polskim sercu to będzie, które w połączeniu z artystą Kłosem mogłoby osiągnąć sukces. Nie chodzi o artystę Daniela Kłosa, ale Daniela, ulubienca młodzieży, piosenkarza. Nie będzie więc roman su? Jeszcze pomyślmy...

Oto Wierzbica, niedługo od Brydłowa. Pełną smutku w dzień stycznia AD 1974 dzie wianasty, sadyminny i sadesszony okrutnie: ostatnie semestr kapryśnej komisy Kohoutka, czy co? Potężna bateria kominów cementowni nie pozwala mieć wątpliwości, kto sars tu panem. Ale już pod bokiem despotycznego holosa rozpycha się skutecznie, kto inny zgola. Za jego przyczyną kiel się do butów ziemia rozorana gwałtownie dźwięki i koparek, grzecznie ogrodzony plac budowy oblecnie rykiem smulany. Więc przesuwać je, zaledwie pograjam się w zadumie nad wielce partykularnym dylematem:

**KTO TU RZADZI?**

Jeszcze trzy lata temu sprawa była prosta — Cementownia „Przyjaźń” wiodła prym: niepodzielny. Przecięt pod jej botkiem osiedliło się na dobre — przed trzema laty właśnie — z Opola do Wierzbicy przeniesiono Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Przemysłu Cementowego. Ponoć lepsze są tutaj warunki, bardziej rozwojowi sprzyjające. Ale to widać! Rozsiada się coraz szerzej i rozpycha, a chyba waż ne być musi, bo nikt nie opnuje.

Jakoż i pora Ci Czytelniku wiedzieć, że istotnie — nie sposób przecenić jego wagę. Przywędrowało tu, na ziemię, na której Ty i ja, a którą zwą zagłębem białym dla barwy wapna i gipsu bardziej niż cementu, a które to wapno, gips i cement jak potrzebne — próżno by mówić, dość spojrzeć na dymiące pośpiesznie i bez opamiętania, a i to ponaglone ustawicznie „Nowiny” I i II „Przyjaźni” I i II, „Dolną Nidę”, „Bukową” w euforii tworzenia przyspieszanej „Małogoszcz”, a już tylko widać Ożarów. Kto mówi, że na tym koniec? Wiec osiedliło się na tej ziemi, by zdalnie doglądać i innych w kraju: cementownie w Opolu, Rudnikach, Bielawach, Chelmie i Ogrodzieńcu. Doglądać — znaczy utrzymywać przy cementowych kombinatach reagującą z czułością seismografu za zmiany remonutowe. Iżby zawsze-gotowe były za ich przyczyną piece wypalające klinier, iżby szła bez ustanku wielka, nieprzerobiona robota. Tak więc od niego, przedsiębiorstwa, które samo niczego nie wytwarza, zależy jej wyprodukują cementownię. Jego wysiłki są podstawą ich końcowego sukcesu, mierzonego tysiącami ton cementu. Tak oto dochodzimy do miejsca, w którym gdy już wiemy kto rządzi, na plan pierwszy wysuwa się tytułowo zmęczone serce, więc przy okazji.

**PRZYCZYNEK DO PRZEMYSŁOWEJ KARDIOLOGII**

Serce cementowni — zotłodziłoby, który się o nią zaledwie otrze wie, że to piec obrotowy, od którego sprawności zależy cała reszta

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 167.245 Cena 1 zł

NUMER 749 (8492)

KIELCE

9. II. 1974 R.

ORGAN KW PZPB W KIELCACH

**Słowo**

# Magazyn

## Zmęczone serce i „artysta” Kłosek

Gdy w roku 1970 remont trwał czterdzieści pięć dni, w ubiegłym ograniczył się do dwudziestu pięciu. Rekonstrukcja pieca w wierzbińskiej „Przyjaźni” trwała zamiast zaplanowanych trzydziestu dni — 23. Te siedem dni pośpiechu przy remoncie można przelożyć na dodatkowe 6 tysięcy ton cementu. Gdy dobrać — polczy — oszukał — przedsiębiorstwo ubiegłoroczny kalendarz o 160 dni, a to oznacza, że gdyby np. w cementowni w Chelmie wybudować dodatkowy, średniej wielkości piec, a ten gdyby bez przerwy pracował cały rok, dałby te 60 tysięcy ton cementu, które poza wszelkimi planowymi kalkulacjami pędowały „w Polskę”, w niecierpliwie ręce budowlanych. Tyle że dzięki dobrej robocie i skracaniu remontowych cykli korzyść jest olbrzymia i wymierna, a osiągnięta całkiem bez inwestycji. A tak się przedsiębiorstwo w tym zapale zawzięło, iż winduje w górę plany proponowane przez resort. Gdy jego ambicje nie wykraczały poza roboty wartości 540 milionów złotych, ci z Wierzbicy chcą zrobić za 600 milionów. Szaleć, czy co? Eżby w tym

I już dziś, choć „Małogoszcz” jeszcze nie dymi choć jego serce jeszcze nie bije, już dziś w trosce niemałej myśli się o powiększeniu szeregu kar diologów, co to w razie potrzeby poratują i wzmocnią. Zaś w sztuce swej są biegli, co i poza granicami niemała im sławę przynosi. Skoro był już rekord, który „fiata” rozlał — skoro tyle w koszykach napisano, więc i ja o tym, jak to ku niemałemu zdziwieniu, po trosze niespodziewanie padł.

**REKORD W COSWIG**

A było to tak: tamtejsza — „Chemie-Werke” ogłosiła remontu pieca obrotowego do produkcji kwasu siarkowego. Klient z NRW nie wątpiąc w solidność polskiej roboty miał tylko jedno zastrzeżenie — krótki termin prac, bo wiadomo jakie przed chemią zadania. Ogłosił więc „Polserwis” swoisty przetarg: kto zgłosi termin najkrótszy? Przedsiębiorstwo z Wierzbicy zaproponowało zadanem fachowców rewelacyjnie — 27 dni. Skompletowano więc naj lepsze brzydki z Nowin, Wierzbicy i Opola — blisko 60 osób

**W numerze:**

„LEKARZE O SOBIE” (dyskusja przy redakcyjnym stole)

„URZĄD OD PRZYBODY” — Jerry Daniel

„O „KUBUSIU” Z OPTYZMIZMEM” Hanna Maślankiewicz

„W TRADYCJOWICACH BĘDZIE LEPIEJ” Stanisław Fornal

owym specyficznym niepokojem, który wróży narodowy nowy, posiał ferment w gro nie sobie podobnych. Tak oto — rada w radę — powstała zupełnie nowa „technologia remontów pieców obrotowych. Dzięki niej, gdy sięgnąć pamięcią trzy lata wstecz, terminy robót skróciły się akurat o połowę. Tymczasem pomysłem nie ma końca. Zamłary są śmiecie, a wiedzą do przedścia na system generalnego wykonawstwa remontów: niech by cementownie robiły cement; a przedsiębiorstwo do tego powołane zajmie się utrzymaniem urządzeń w stanie pełnej gotowości. Gdy zaś przyjdzie pora, niezbędne przestoju, ono ustali potrzeby materiałowe remontu, jego zakres, termin. Niech by już o to nikogo głowa nie bolała. A trud brany tak chociaż na własne barki okazuje się wysoce opłacalny. Przeciętny spec od remontów zarabia do sześciu tysięcy złotych miesięcznie. Nie jest to przecięt najwięcej ile można, bo na przykład taki

**„ARTYSTA” KŁOSEK**

dochodzi do zarobków dziewięciotyśięcnych. Artysta? Ano tak, śpiewa i spawa. Bo Kłosek jest spawaczem. Tak znikomym, że gdy trzeba pokazać wzorową robotę — zawsze on. Biją się o niego „złeceniodawcy”, bo też dla Kłosa nie ma w robocie tajemnic. Nie umie pracować „dotąd — dotąd”. Nikt go nie instruuje co robić, jak robić — rządzi na remonutowym obiekcie niepodzielnie i „schodzi” z posterunku i zawsze przed terminem. To reguła. Nie tylko on, choć sława „artysty” Kłosa wyszła daleko poza mury Cementowni „Kujawy”. A brzydka Mariana Stanisławka, a Mariana Duralskiego z Wierzbicy? A Helmut Wenka z Opola? Gdy słabiej bije serce, ktoś jej

**DOKONCZENIE NA STR. 6**

Będzie to rzecz niepopularna, godząca w obiegowe pojęcie honoru — więc w najulubieńsze miejsce Polską. Honoru i ambicji jest Polak na punkcie własnej wartości. Rzecz sprawdzona: im niższe kwalifikacje, wiedza, poziom etyczny — tym większa honorowość. Honorowość zaś, to niezależność, daleko ponurka autonomia, prawo do wybraków i do pogardzania innym; zależnym od „honorulnic” człowieka.

**S**próbujcie mnie zwolnić — mówi kierowca państwowego środka lokomocji zamykający drzwi przed nosami starszaki, pałacy wraz z personelem osiatyjnynie papierosy tuż pod napisem „Palenie zabronione”. Spróbujcie mnie zwolnić — mówi pijany operator sprzętu budowlanego, arogancki sprzedawca, opryskliwy konduktor, chamski gwiazdor sportowy.

Kto się odważy? Świadomość „deficytowych” pewnych zawodów daje ich wykonawcom ową pewność siebie graniczącą z bezczelnością. Nikt mnie nie zwolnić, bo beze mnie przestanie się kręcić interes — jedna z najbardziej demoralizujących, wydumanych, ale mających jeszcze często pokrycie w naszym życiu zasad.

Zwyczajny, pospolity szantaż podobny do tego, jaki starają się, często bezskutecznie, stosować ludzie, którzy ogień ponieśli w sprzających okolicznościach bliżej nie sprecyzowane usługi, by żyć z ich procentu obok zasad i wbrew zasadom.

Będziemy mieli, podejrzewam takich deficytowych zawodów coraz więcej. Już zdają się bezczelnie takówkarkie (podobno jeden z najbardziej deficytowych zawodów w Polsce), babce kłozetowe, dozorycy, woźni i sprzątaczk. Nie spotkałem natomiast bezczelnej sekretarki, bo te już w umowie wstępnej są informowane przez chlebodawcę,

grzechnie, za co nie będą groziły żadne konsekwencje.

Sytuacje wyżej sygnalizowane znanymi tożsamy kryzys stosunków w naszej oświacie i instytucjach społecznych metod wychowawczych. Może się bowiem zdarzyć (i zapewne się zdarza), że ordynary kierowca, bezczelny ekspedient, pozabawiony skrupułów, dyrektor mieli bardzo dobre oceny z „wychowania obywatelskiego”, byli nagradzani i wychwalani na szkolnych apalach, zdobywali nagrody w brygadach

o różnych nazwach. Przyczyny?

Jedną przyjemny optymistyczną, choć niezwykle trudną do realizacji zasadę o „wychowalności” każdego czło wieka w trakcie praktyki społecznej — to efekty tego założenia świadczyłyby zarówno o złej diagnozie, jak i nie trafnie obranej metodzie. Poznać człowieka może wytrwały pedagog i znawca ludzkiego wnętrza. Tylko on, iu ta

**SPRÓBUJcie MIE ZWOLNIC!**

kich mamy w szkołach, instytucjach, zakładach pracy? Nie wiem, czy to gorzej, czy lepiej, gdy taki szef i laik stosuje własne, chałupnicze metody wychowawcze. Dyrektor, dajmy na to prawdziwy przykład, spotyka robotnika siedzącego na portierni z papieroskiem w ustach. Bezczelno i bezczynie! No to szef zaprasza bumelanta do gabłnetu i kładzie mu za jednym zamachem wypalce paczkę „sportów”. Tamtemu się odcieciało paletą na po portierni, ale czy drakońska kara odniosła właściwy skutek?

**N**e wyczerplemy sytuacji, w których pracownik szantażuje pracodawcę słowami „spróbujcie mnie zwolnić”, możemy jedynie utyskiwać na społeczną szkodliwość tego zjawiska, godzącego (tak, tak!) w podstawy naszego ustroju. Ale za taki sabotaż i podjudzanie do buntu nie zwykliśmy karać. I nie zwykliśmy zwalniać. Chyba że rzecz zasza za daleko i za wysoko się

oparla. Wydaje się, że władze sportowe pierwsze uczy niły wyłom w tej niechlubnej tolerancji.

„Ale jak każda sprawa tak i ta ma dwie strony. Zatem, że człowiek — wysokiej klasy specjalista, świadomy swej wiedzy i doświadczenia, absolutnej przydatności dla zakładu pracy, pochyna sobie wbrew chlebo- i mocodawcom, samodzielnie ale nie anarchicznie. Łamie sztywne zasady i schematy, łamiąc o portunizm i głupotę. No i są wtedy?

Prawdopodobnie każdemu szefowi starczy na tyle inteligencji, by dopasować do tak groźnej postawy odpowiednio chwytną i przekonywającą „ideologię”. W rezultacie ten, który był pewny swojej przydatności, ba — niezbędności — wylatuje z pracy. Jest skończony w sensie moralnym, bo odebrało mu wiarę w sensowność walki o słuszną sprawę, pokonywania hamulców na naszej drodze. Można takiemu człowiekowi przywrócić prawo do pracy, nawet stanowisko, ale nie będzie to już ten sam człowiek. Moralne skaleczenie na ogół się nie zbliznia.

**K**to zauważy brak fachowca w zakładzie? Kto obliczy straty materialne i moralne? Potłagnie kogokolwiek do odpowiedzialności za niesłuszną, a w każdym razie wątpliwą decyzję? Bo może wystarczy porozmawiać z człowiekiem, akceptować jego racje lub wybrać mu je z głowy za pomocą racjonalnych argumentów, by zachować człowieka kłopotliwego dla kierownictwa, ale niezbędnego dla zakładu.

Kolektywny, niestety, był często parawanem dla pływania się przez wielu szefów ludzi z charakterem. Jesteśmy na etapie jednosobowego kierownictwa i jednosobowej odpowiedzialności. Częściej niż dotychczas rozlicza się szefów. Z synkryku przekształca się to stanowisko w synonim wysokiej odpowiedzialności, rezygnowania z racji osobistych na rzecz wyższych racji społecznych. Zarządzanie wymaga talentu i zdolności, nie tylko niewyższych trzech ambicji.



Fot. A. Zuchowski



# Termin uruchomienia - daleki Koparki toną w błocie Fatalny pech nie opuszcza kieleckiej fabryki domów! Zielone światło dla Dymin

Tysiące rodzin czeka na nową, dobrą mieszkanicę, włączając nadzieję z budową fabryki domów w Dyminach. Tymczasem...  
**NA CO CZEKAMY**  
„Słowo Ludu” 13 stycznia 1972 r. pisało: „Duże nadzieje wiąże się z nowo powstającą fabryką domów w Dyminach pod Kielcami. Będzie to, po Tychach i Krakowie, trzecia tego typu fabryka oparta całkowicie na technologii krajowej (projektantem generalnym jest inż. Goidzik z warszawskiego „Biproduktu”). Zdolność produkcyjna tego zakładu wyniesie 12 tys. izb mieszkalnych (a więc 2/3 obecnie budowanych izb przez wszystkie przedsiębiorstwa budowlane w województwie) przy zatrudnieniu 600 osób. Produkowane tu kompletne zestawy mieszkań odznaczają się będą wysokim standardem i funkcjonalnością. Kto widział bliki wniezione systemem W-70 w Radomiu, ten ma obraz wyposażenia nowoczesnych mieszkań. Takie bowiem mamy przewiduje projekt nowej fabryki w Dyminach.  
Koszt tego obiektu wynosi 400 mln zł, w tym 208 mln zł w robotach budowlano-montażowych. Cykl budowy ma się rozpocząć w lipcu br., a przekazanie zakładu do rozruchu nastąpi we wrześniu 1974 r. Jeszcze w tej 5-letniej stacji węg domy z nowej fabryki!”

**GDZIE JESTEŚMY?**  
Najbardziej można to określić - daleko. A nawet bardzo daleko od wyznaczonego terminu. Budowlani mówią, że są budowy pechowe. Do nich niewątpliwie należy ta, o której piszemy. Niczym rekawiczki zmieniali się wykonawcy. Każdy zostawiał po sobie coraz większy bałagan. Inwestycja była już przygotowana. Słowne już są perypetie z dostawą elementów budowlanych z Golejowa. Przeszły trwał wówczas ponad miesiąc. Przez trzy tygodnie wywożono ziemię, którą poprzedni wykonawca niepotrzebnie zwalował w głównej hali produkcyjnej itp.  
A co zastaliśmy na budowie w czwartek? Trafiliśmy w biurze kierownika Henryka Krasieńskiego na ciekawą wymianę zdań.  
- Dajcie ciężki ciągnik do wydobycia z bloka koparki - proszą z KPRL.  
- Damy, ale wy dajcie nam dźwig do wyciągnięcia z bloka dwu spychaczy - odpowiada kierownik budowy.  
Nie jest to żartobliwa rozmowa. W Dyminach w tej chwili walczą się nie z czasem, ale z błotem. Na budowę nie można wejść bez bardzo długich, wędzarskich butów gumowych. Do normalnych maź wlewa się wierzchem.  
Tęgą maszyną, ciężki sprzęt. Nie można robić wykopów. A najgorzej z ludźmi. Nie ma wydajności, nie ma zarobków. Robota ciężka. Warunki życia i mieszkania trudne. Przychodzi zniechęcenie.  
A więc gdzie jesteśmy?

**ODPOWIEDZ**  
Wyznaczony termin jest pod znakiem zapytania. Ostatni wykonawca, Ostrowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego, czyni wszystko, aby opóźnienie skrócić do minimum.  
Znana z dobrej roboty załoga mówi:  
- Przy olbrzymim wysiłku i wyeliminowaniu niespodzianek mamy szansę, że w październiku oddamy fabrykę do rozruchu. Pierwsze wyroby pod koniec roku.  
Pesymista śmieje się z tych przewidywań.

**CZEKAMY NA WYJAŚNIENIA**  
Ci ostatni jako swoje racje wysuwają następujące argumenty:  
1. Mokra zima uniemożliwiła osiągnięcie nawet średniej wydajności pracy.  
2. Komunalne Przed. Produkcji Mat. Budowlanych, worsz-ot w Busku dostarczyło jedno z elementów najważniejszych urządzeń - jedynię z zosobników betonu nie nadająca się do zamontowania. Na monity nie odpowiada. Czas ucieka.  
3. „Transbud” w styczniu zamiast 3 tys. ton dostarczył tylko 1,5 tys. ton piasku.  
4. To samo przedsiębiorstwo nie może dostarczyć ramówianych w listopadzie 3 osiemnastometrowych dźwigarów dachowych.  
5. Budowa nie ma sprawnego telefonu, a więc łączności ze światem...  
6. Dość na dziś. Czekamy na odpowiedzi na te pytania.  
Budowlani z Dymin mówią, że nie pracują ich meczy, ale drobne przeciwności. Nie mówimy, że pech przesłuduje budowę, ale mówimy o braku odpowiedzialności wielu osób zobowiązanych nieść fabryce domów pomoc.

**KAZIMIERZ SPOLNICKI**

# Plenum CRZZ Udział związków zawodowych w realizacji programu dalszej poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy

Wczoraj w Warszawie odbyło się VII posiedzenie plenarne CRZZ poświęcone udziałowi związków zawodowych w realizacji programu dalszej poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy. Program ten, przyjęty na XII plenum KC PZPR i zaprobowany przez Sejm, jest już, jak wiadomo, wcielony w życie.  
Wzrost w Warszawie odbyło się VII posiedzenie plenarne CRZZ poświęcone udziałowi związków zawodowych w realizacji programu dalszej poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy. Program ten, przyjęty na XII plenum KC PZPR i zaprobowany przez Sejm, jest już, jak wiadomo, wcielony w życie.  
Realizacja zawartych w nim ambitnych zamierzeń społeczno-gospodarczych, decyzyj placowych i społecznych wymagać będzie aktywnego uczestnictwa całego ruchu zawodowego. Oznacza to zarówno dbałość o prawidłowe wprowadzanie w życie polityki placowej i społecznej, jak i rozwijanie działalności mającej na celu bardziej efektywne gospodarowanie, a więc tworzenie warunków pomyślnej realizacji tego programu.

W referacie wprowadzającym do dyskusji na plenum CRZZ nt. programu dalszej poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy Władysław Krucecz omówił m.in. zadania związków zawodowych w dziedzinie polityki plac. Zarząd główne związków zawodowych - powiedział - zwrócić uwagę na prawidłowe opracowanie systemów placowych tak, aby stwarzały one zachętę do podejmowania prac bardziej złożonych i odpowiedzialnych, do podwyższania kwalifikacji. Dotyczy to również takiego działania

**Prognoza pogody**  
Jak podaje Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, dzień przetrwa się z ochłodzeniem. Zmienne przeważnie duże i przelotne opady śniegu. Temp. maks. w granicach od minus 2 do 0 st.

**Justa chilijska wstrzymuje wydawanie zawołania na wyjazd - nekologów**  
● MEKSYK. Chiłjska junta wojskowa poinformowała piśmie- niki ambasady w wielu państwach w Santiago, że nie zamierza więcej wydawać zwolnień na wyjazd uchodźców, którzy skorzystali z prawa azylu w smaczech tych przedstawicieli dyplomatycznych. W komunikatu wysokiego komisarza ONZ do spraw uchodźców w Genewie, jeszcze 600 uchodźców z różnych państw Ameryki Łacińskiej oczekuje na wyjazd z Chile.

**List wdowy po prezydencie Allende**  
● NOWY JORK. Stałe przedstawicielstwo Kuby przy ONZ prze- kazało sekretarzowi generalnemu ONZ Kurtutowi Waldheimowi list wdowy po prezydencie Chile Salvadorze Allende, z prośbą o rozpoznanie tego pisma w charakterze oficjalnego dokumentu ONZ.  
Hortensja Busti de Allende zwraca uwagę sekretarza generalnego ONZ na systematyczne naruszanie przez chilijską juntę

**Wojewódzkie podstawowe prawa człowieka**  
**Prezydent Meksyku z wizytą we Włoszech**  
● RYM. Prezydent Meksyku, Luis Echeverria Alvarez odbył wczoraj podróż po niektórych krajach europejskich, przybył w pociągu z Bonn do południowo-włoskiego miasta - Brindisi. W tym samym dniu, po świętzeniu ślubnym w Ferrarze, udał się on do Rzymu gdzie przez 2 dni swej oficjalnej wizyty we Włoszech, przeprowadził rozmowy z przywódcami włoskiej polityki. Spotka się także z prezydentem Pawłem VI.

**Aresztowano grupę amerykańskich wojskowych**  
● BRUKSZA - W Mons (Belgia) aresztowano grupę amerykańskich pracowników sztabu naczelnego dowódcy zjednoczo-

# Posiedzenie Prezydium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu, wczoraj odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym rozpatrywane m.in. sprawy związane z realizacją ustaleń i zaleceń przyjętych na krajowej naradzie aktywów partyjno-gospodarczego, która obradowała 4 dni w Warszawie.  
Omawiano także zagadnienia dotyczące zwiększenia zdolności przewozowych transportu w latach 1974-1975. Prezydium Rządu rozpatrzyło również program prac do 1980 r. (PAP)

# ROZWÓJ KAŻDEGO REGIONU

# Polska - 1990

O planie przestrzennego zagospodarowania kraju mówi i zastępca przewodniczącego Komisji Planowania - Józef Pińkowski

Przeszło dwóch lat intensywnych prac rządowego zespołu eksperckiego powstał projekt planu przestrzennego zagospodarowania kraju do roku 1990. Przewodniczącym i zastępcą planowania przy Radzie Ministrów - mian Józef Pińkowski. Do niego też zwrócił się redakcja krajowej Polskiej Agencji Prasowej z prośbą o rozmowę na temat bliższej wizji Polski lat dziewięćdziesiątych.  
- Jak można określić znaczenie opracowania wieloletniego planu przestrzennego zagospodarowania kraju?  
- Jest ono bardzo duże. Na potrzebę opracowania takiego planu wskazał VI Zjazd partii. Zwrócił on uwagę na konieczność umocnienia i rozwinięcia planowania przestrzennego w skali kraju i poszczególnych regionów, jako ważnego elementu systemu planowania, zintegrowanego z planowaniem

# Premier Libii zwiedził Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne

Piątek był drugim dniem wizyty, jaka składa w Polsce premiera Libijskiej Republiki Arabickiej - Abdou Salem Djalalid. W godzinach porannych przybył on na miejsce Zwiyciszenia, gdzie na płycie Góbus Nizannego Zolnacza złożył wieniec opasywany szarfą o barwach narodowych Libii.  
Następnie libijski gość w towarzyszywie wicepremiera Franciszka Katana udał się do Płocka, w celu zwiedzenia tamtejszych zakładów petrochemicznych.

Premier Libii - serdecznie powitany przez przedstawicieli kierownictwa Mazowieckich Zakładów Rafineryjno i Petrochemicznych - spotkał się z ich ludźmi i kierownikami. A następnie zwiedził staronierzybski i inżynierski wydział na reformie IV.

# Jubileusz Akademii Nauk ZSRR

MOSKWA PAP. Pod auspicjami UNESCO w ZSRR obchodzona jest 250 rocznica utworzenia w Piotrogrodzie Akademii Nauk i Umiejętności, obecnie Akademii Nauk ZSRR. Jubileusz obchodzony w dniu wczorajszym.  
Prasa radziecka informuje że Akademia została dwukrotnie nazwana Orderem Lenina. Obecnie zrzesza 250 organizacji naukowych. Zakładają się proces tworzenia Akademii we wszystkich republikach radzieckich. Zorganizowano jej oddziały w 34 krajach obcych. Obecnie 38 instytutów oraz ośrodków dalekowzrostu i uralski.  
Akademia Nauk ZSRR jest członkiem 140 organizacji międzynarodowych, a około 900 uczonych radzieckich wybrano do zagranicznych akademii i towarzystw naukowych.  
Dziennik „Prawda” przypomina takie osiągnięcia jak wystrzelenie pierwszego na świecie sztucznego satelity Ziemi, historyczny lot Jurija Gagerina, loty stacji automatycznych na Kiełczy, Wenus i Marsa, oddanie do użytku pierwszej na świecie elektrowni atomowej.

# Brytyjcy górnicy odrzuć apel premiera Heatha

LONDYN PAP. Wątek brytyjskich górnicy odrzucił apel premiera W. Brytanii, Edwarda Heatha. „Ważniejsze sprawy” na okres kampanii wyborczej i postanowili wystrząsnąć do strajku w zapowiedzianym terminie - tj. w sobotę o godz. 24.00.

**Jaka jest - ogólnie biorąc - koncepcja projektu tego planu i jego podstawowe założenia?**  
- Przekształcenie Polski w kraj wysoko rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego wymaga budowy nowoczesnej struktury przestrzennej kraju, która zapewniłaby warunki dla wszechstronnego rozwoju społecznego i gospodarczego wszystkich regionów zgodnie z ogólnonarodowymi celami i zadaniami.  
W sensie ogólnospołecznym i ekonomicznym budowa socjalistycznego społeczeństwa przysiężności oznaczać będzie tworzenie nowoczesnej bazy materialno-technicznej - m. in. przez wszechstronne wykorzystanie zdobyczy współczesnej technologii naukowo-technicznej, podniesienie na jak najwyższym poziomie efektywności gospodarowania i funkcjonowania systemu społecznego.  
W sensie kategorii przestrzennych budowa socjalistycznego społeczeństwa przysiężności oznacza zapewnienie racjonalnej

# Dziennikarze zagraniczni w obozie jednostki Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie

KAIR PAP. Korespondent PAP, Witold Gawron relacjonuje: Grupa blisko 100 korespondentów zagranicznych, zaproszona przez dowódcę doręczony sił zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie - gen. por. Ennio Silvasuo do obozu UNEF w Kairze, spotkała się z dowódcą specjalnej jednostki WF - płk dypł. Jerzym Jaraszem.  
Płk Jarosz poinformował m.in. że jednostka polska, licząca obecnie 820 oficerów i żołnierzy, tworząca wraz z kanadyjskim kontyngentem - służbę zapobiegawczą UNEF, zajmuje się transportem, służbą saperką i medyczną dla potrzeb wyszczególnionych jednostek wchodzących w skład doręczony sił zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. W czwartek 7 bm. 140 ciężarówka „star 68” i „gas” wykonywało zadania transportowe na obszarze działania UNEF.

# Samolot z terrorystami wystartował z lotniska w Kuwejcie

PARYŻ PAP. W piątek rano wystartował w Kuwejcie specjalny samolot japońskich linii lotniczych z 9 terrorystami, którzy w ubiegłym tygodniu usiłowali zamordować królową w Singapurze i uratowali trzech zakładników. Przystąpił tego samolotu do grupy samolotów, którzy okupowali ambasadę japońską w Kuwejcie.  
Specjalny samolot z terrorystami na pokładzie wystartował następnie z lotniska w Kuwejcie i wiał kurs na Aden. Terrorysty uwołnili przed odłotem zakładników.

# Meldunek z Ostrowca Liczą się godziny

Kiedy w czwartek przyszedł do stalowni nowego zakładu Huty im. M. Nowotki aby otrzymać definitywny odpowiedź na pytanie, kiedy nastąpi rozruch 50-tonowego pieca kierownik rejonu inż. Kunat nie miał najweselejszej miny:  
- Widzi pan, to się tylko tak mówi, że „zobaczymy”, nacięć wprawę. Ten piec, to urządzenie prototypowe, wiele tu nowych, nie spotykanych dotąd rozwiązań, mechanizmów jeszcze w działaniu nie sprawdzonych. Nic więc dziwnego, że ciągle „coś tam wyskakuje”...  
- Wczoraj rano było już dobrze.  
„Serwis techniczny Huty „Zabrze”, gdzie piec został wyprodukowany, próbował - po raz któryś z kolei - niezawodność wózków elektrod. Znowu rozmawiałem z inż. Kunatem - niezawodne wózki to ważna sprawa. Elektrody podczas pracy pieca wypalają się przecież - wystarczy mała nieprawidłowość w działaniu urządzeń współpracujących z nimi, żeby wytop „pozedł do hanaku”, a to - bagatelą - 30 ton stali.  
Ale wózki działały sprawnie. Bez zakłóceń odbyła się też ostatnia próba przehyżu pieca.  
- No, czas podać napięcie, powiedział inż. Czesław Walter, a-cz kierownik ruchu do mechanizmów energetycznych. Ale nim 110 kw popłynęło z transformatora do elektrod poprzez przewody, minęło jeszcze kilka godzin. Wszystko musiało być bowiem w idealnym porządku. Takie napięcie podawane bezpośrednio na halę, to też rozwiązanie prototypowe, wszystko więc musi być zapięte na ostatni guzik.  
Do załadunku na pierwszy próbny wytop zostały już tylko godziny. (m.z.)

# fakty i opinie

Stalo się. Zgodnie z przewidywaniami, wbrew oficjalnym oświadczeniom rządu, konserwatywny premier Wielkiej Brytanii, podobno do- bry muzyk i doskonały żeglarz, nie potrafił dyrgować swym krajem, nie potrafił wyprowadzić zagrożonej nowym państwowej i labiryncu sprzeczności, kryzysu politycznego i gospodarczego.  
Gdy niespełna cztery lata temu, przysiężający także kryzys zaufania, dysponujący znikomą większością w parlamencie rząd laburzystowski pod kierownictwem Harolda Wilsona rozspadł przedterminowe wybory do parlamentu, wszystkie instytucje zajmujące się badaniem opinii publicznej przewidywały generalny sukces Partii Pracy. Niestety, rzeczywistość okazała się katastrofalna. Jednocześnie zwycięstwo tryumf wyszło, iż Wielka Brytania, ściślej - jej mieszkańcy, liczyli na generalne reformy społeczne, na zmiany mogące przywrócić Anglii utracony prestiż polityczny, wyprowadzić ją z manowców gospodarczych. Takie obietnice składał będący w opozycji konserwatyści.  
Tymczasem od czerwca 1970 roku z programu mającego na celu uzdrowienie gospodarki, zmianę kierunków polityki zagranicznej, urotowienie wartości funta, zwalczanie inflacji, pozostały w praktyce tylko strzępy. Nie uratowały Anglii nawet z takim trudem wywalczone decyzje o przystąpieniu do Wspólnego Rynku, co według recepty konserwatyistów miało być doskonałym panaceum na wszelkie dolegliwości angielskiej choroby. Co więcej, właśnie przystąpienie Anglii do EWG okazało się w skutkach jednym z głównych powodów obecnego kryzysu politycznego i gospodarczego Zjednoczonego Królestwa.  
O głównych powodach i skutkach tego kryzysu miałem okazję pisać tydzień temu. Dla przypomnienia kilka stwierdzeń. Otóż właśnie Wielka Brytania z powodu swej neokolonialnej polityki podparządkowanej bez reszty Stanom Zjednoczonym znalazła się w grupie państw temu potencjalnie najbardziej podporządkowanych. Wpływy kapitałowe amerykańskich są na wyspie przegromione, wielkie koncerny za oceanu zdolają wykupić powołań część udziałów w gospodarce angielskiej celowo wstrzymując rozwój inwestycji i unowocześnienie technologii. Rachunek był prosty - im gorzej i im droższa produkcja angielska, tym chłodniejszy rynek dla wyrobów obcych, w tym wypadku właśnie amerykańskich. Wreszcie tak kontrowersyjną w społeczeństwie brytyjskim decyzją o przystąpieniu do

# Angielska choroba

koncerny TUC, czyli angielskiej centrali związkowej, domagały się rewizji głównych zasad polityki wewnętrznej a nawet zagranicznej. Rząd trwał w uporze nie podejmując żadnej dyskusji. Punktem kulminacyjnym było zaostrezenie kryzysu energetycznego w wyniku znanych decyzji państw eksportujących ropę naftową, jesienią ubiegłego roku. Wielka Brytania podporządkowana prawie całkowicie nacięć sprawozdanej z Bliskiego Wschodu odczuła te decyzje bardzo dotkliwie, chyba najmocniej wśród krajów Europy zachodniej. Wykazywały szosne, 270 tysięcy angielskich górników odmówiło pracy w godzinach nadliczbowych. Celem strajku było uzyskanie podwyżek plac w górniczym, jego unowocześnienie, poprawa bezpieczeństwa pracy. W ramach solidarności z górnikami częściowe strajki rozpoczęły także pracownicy niektórych innych gałęzi gospodarki. Heath zareagował ogłoszeniem „stanu wyjątkowego”, parlament uchwalił specjalne pełnomocnictwa dla rządu, a ten nie zgodził się na żadne ustępstwa wobec robotników. Co więcej, wykorzystując dotychczasowe uprawnienia wprowadził drastyczne za-

**Krwawe rozruchy na Filipinach**  
● LONDYN. Na filipińskim wyspie Mindanao doszło w ostatnich dniach do krwawych rozruchów na tle religijnym, między ludnością chrześcijańską a muzułmańską. W mieście Pikit w wyniku tych rozruchów, co najmniej 28 osób poniosło śmierć. (PAP)

**Stan wyjątkowy w Górnej Wolcie**  
● KAIR. Jak donosi z Wągadu, w prowincji Górnej Wolty, Sangule Lamizna, rozniewała 8 bm. 57-osobowe Zgromadzenie Narodowe i zawiesiła konstytucję. W Wągadu wprowadzono stan wyjątkowy oraz zakaz zebrania wieców.  
W oficjalnym komunikacie Wągadu podano, że w najbliższym czasie zostanie utworzony „rząd odnowy narodowej” składający się z przedstawicieli wrota i ludności cywilnej.

**Aresztowano grupę amerykańskich wojskowych**  
● BRUKSZA - W Mons (Belgia) aresztowano grupę amerykańskich pracowników sztabu naczelnego dowódcy zjednoczo-

**Władysław Grabka**

# ...lekarze o sobie

**W**ysoki jest prestiż lekarza w społeczeństwie. W wielu badaniach ankietowych z ostatnich lat nad rangą społeczną zawodów i stanowisk wymieniono lekarza na pierwszym miejscu lub na drugim (za profesorem uniwersyteckim), ale przed ministrem, księdzem, generałem, nauczycielem, adwokatem, inżynierem. Prestiż ów zobowiązuje. Społeczeństwo stawia lekarzom wysokie wymagania. Skłonne jest formułować potępijące sądy moralne lekarzy konkretnych lub pracowników służby zdrowia nie zaspokajają tych wymagań.

W balerystyce, w filmowych i telewizyjnych dziedach sztuki autorzy sięgali zawsze po lekarza, lekarz chciał pokazać ofiarność, dobroć, skłonność do poświęceń, szlachetność, jako cechy człowieczeństwa. Artystyczny wizerunek lekarza, idealny jego model, jednoczący poznawcze przymioty Awicenny i Pasteura z oddaniem Judydy i Kildara nosi w sobie każdy pacjent, poszukujący pomocy w cierpieniu.

Lekarze o tym wiedzą. Znalą nie tylko treść społecznych rozszerezeń, lecz także własne realne możliwości ich zaspokojenia, możliwości medycyny i stan organizacji lecznictwa. Co innego więc o moralności zawodowej lekarzy sądzą często pacjenci, a co innego sami lekarze. Są w etycznym dialogu, społeczeństwo - lekarze, punkty stykowe. Są to kontrowersje i nieporozumienia, których liczbę chcemy pomniejszyć. Słuchajmy temu bliżej, w naszym mniemaniu, dyskusja przy redakcyjnym stole, na temat etyki i moralności zawodowej lekarzy.

Uczestniczyli w niej: lek. med. JAN BOJAROWICZ - dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, doc. dr ANDRZEJ MIECZNIKOWSKI - kierownik Zespołu Nauczania Klinicznego Akademii Medycznej w Krakowie, przy Szpitalu Wojewódzkim w Kielcach, lek. med. KRYSZYNA GRONOWSKA - wojewódzki specjalista ds. rehabilitacji, ordynator oddziału rehabilitacyjnego Szpitala Wojewódzkiego, dr BRONISŁAW MACHURA, prezes Wojewódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, ordynator oddziału wewnętrznego Szpitala Wojewódzkiego, dr STANISŁAW BARAŃSKI - dyrektor Zespołu Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych, kierownik Wojewódzkiej Przychodni Przewodniczący, lek. med. STANISŁAW HORECKI - przewodniczący Okręgowej Komisji Kontroli Zawodu, dyrektor Szpitala dla Nerwów i Psychicznie Chorych w Morawicy, lek. med. JAN SEMIK - dyrektor Komitetu Środowiskowego PZPR Pracowników Służby Zdrowia w Kielcach, lek. JACEK GLAŻEWSKI - kierownik Oddziału Zdrowia w Słupi Jędrzejowskiej oraz dziennikarz - BOGUSŁAW MORAWSKI.

**B. MORAWSKI:** Społeczeństwo powierzyło lekarzowi prawo do decydowania o sprawach ludzkiego zdrowia. Nakłada to na niego szereg obowiązków: służyć choremu, dbać o zdrowie społeczeństwa, zapobieganie chorobom, pogłębianie wiadomości przyrodniczych i humanistycznych, by lepiej wypełniać swoje powinności. Wśród nich znajdują się także obowiązki naczelne, które będą podstawą do moralnej oceny pracy i postępowania lekarza. Są to: niezłomność i szlachetność, dbałość o poszukiwanie na placzkach: lekarz - chory, lekarz - pacjent, lekarz - społeczeństwo. Czy można się tym stanowiskiem zgodzić?

**St. HORECKI:** Raczej na placzkach lekarz - chory, lekarz - pacjent, lekarz - społeczeństwo. Z niewygodnym dalsze powinności wobec pacjentów i społeczeństwa. Lekarza łączy z chorą osobą stosunek o specyficznej treści, wypełniony życzliwością, wyrozumiałością i cierpliwością lekarzy w trosce o dobro leczonego człowieka. Konkretni chorzy oraz anonimowi pacjenci oceniają nie tylko skutki naszej pracy, ale też metody leczenia. Cenią sobie nie tylko zdrowienie, ale i leczenie, a więc to, w jakim stopniu okazał lekarz troskę o zdrowie i współczucie wobec cierpiących. Jest to stosunek przepojony miłotnością, jeśli się oważy, że lekarz często ujawnia lekarzowi o sobie tajemnice, mając pełną dyskrekcję. A gdy łodymy jeszcze, że w naszej cywilizacji nie ma dobra droższego od życia i zdrowia ludzkiego - to jemuż wówczas należy trzeć kryje się w wiedzy lekarza z chorą osobą. Tu tkwi istota lekarskiej etyki zawodowej. Zgodność z jej wymaganiami dowodzi naszej moralności. Na placzkach sumienia tapadają wyroki moralne, gdy się jej sprzeniewierzymy.

Koleżdy lekarze powierzyli mi funkcję przewodniczącego Komisji Kontroli Zawodu, która bada nasze moralne kwalifikacje i interweniuje w wypadkach konfliktowych w toku leczenia. Z całą odpowiedzialnością stwierdzę, że skargi na pracę lekarzy pochodzą nie od chorych, lecz od pacjentów. "Chory" i "pacjent", to dwa różne pojęcia. Między lekarzem a pacjentami nie ma jeszcze tej zależności i wiedzy, o której mówiliśmy. Nie każdy pacjent jest chory. Są wśród nich także hipochondrycy, psychopaci, lekmani, ludzie nieuczuleni, chcący wyłudzić zwolnienie "chorobowe", lub inne, nieależne im świadczenia. Z tego grona musimy selekcjonować chorych, którzy naszej pomocy faktycznie potrzebują. Tu rodzą się konflikty i skargi. Pacjenci, których roszczenia nie zostały zaspokojone (przyjęcie w pierwszej kolejności, uzyskanie zaświadczenia, leku, skierowania do sanatorium itp.) formułują negatywne opinie o lekarzach, placówkach leczniczych, całej służbie zdrowia. Czy odmowa zaspokojenia tych roszczeń dowodzi niemoralności lekarza i zawodowych wskazań etycznych? Na pewno nie.

**St. HORECKI:** Nie można też zapominać, że zawód lekarza - chory, lekarz - pacjent, to prestiż, co oznacza, że społeczeństwo więcej od nas wymaga, niż to, co w innych zawodach jest czynnością moralnie obciążoną w zawodzie lekarza nabiera aspektu wyłącznie moralnego...

**B. MORAWSKI:** Dlatego chciałem zapytać, czy skargi na pracę lekarzy i funkcjonowanie placówek służby zdrowia wnoszone przez pacjentów nie są uzasadnione tym właśnie, że lekarze nie wykonują swoich obowiązków sumiennie, że łamią dyscyplinę pracy, że są niepunktualni? Przykład: lekarz opuszcza gabinet z wybieciem godziny, do której powinien przyjmować pacjentów, mimo że czeka na niego jeszcze kilku chorych; albo: lekarz zjawia się w przychodni później niż powinien był przyjść. Pacjenci się niecierpieli, mogą wśród nich być osoby poważnie chore, tracą czas, denerwują się. Jak lekarze godzą w swoich sumieniach te i podobne im fakty?

**K. GRONOWSKA:** Dobrze, że zapytał pan o to. Podobne do przykłądów należących do najpospolitszych zarzutów wobec pracy lekarzy. Na ich podstawie stawiam i często krzywdzące leżące wnioski. Może lekarz opuszcza gabinet punktualnie, choć czeka ją jeszcze pacjentka, bo musi biec do szpitala, gdzie będzie wykonywać skomplikowane zabiegi chirurgiczne, bo i tutaj szlachetnie sobie nieograniczoną ilość podobnych, ewentualnych powinności o wielkim ładunku etycznym. Tym samym powiadamy można wyrozumieć późniejsze przybycie lekarza do pracy. Oczekujący pacjenci skądinąd są wówczas obwiniani lekarza o niesumienność, o zawodową niemoralność, podczas gdy w rzeczywistości lekarz musiał dokonać moralnego wyboru i poświęcić dobrą jedną z ludzi dla innych, którym był bardziej potrzebny. Nie twierdzę, że tak jest zawsze, ale wiem, że tak jest najczęściej. Nie wiedzą o tym pacjenci. Lekarz stał się grzesznikiem bez winy.

**St. BARAŃSKI:** Niezadowolone jest wielu z pracy lekarzy i działania służby zdrowia ma dwa doniosłe aspekty. Chcąc zwrócić uwagę, że każda działalność usługowa wywołuje sytuacje konfliktowe. Jest ich więcej, im okrojone usługi są bardziej masowe, a popyt na nie przewyższa obiektywne możliwości ich zaspokojenia. Latwo wówczas uznawać za nieprawidłowości fakty i zjawiska, które nie są realne, lecz pozorne. Sytuacja nasza, lekarzy i całego personelu służby zdrowia, jest nieporównywalna z innymi zawodami. My spotykamy się w codziennej pracy z człowiekiem, albo o wypaczonym charakterze: długotrwała choroba, lekami, brakiem pełnego powrotu do zdrowia, albo z człowiekiem przerażonym i cierpiącym: kiedy przychodzi do ostrej choroby, a on nie wie, co się z nim dzieje. Spotykamy się z człowiekiem, który znalazł się w zupełnie innej sytuacji życiowej. Wtedy stawiamy przed lekarzem wymagania: by był cierpliwy, wyrozumiały, życzliwy, dobry. U każdego innego przymioty te są cechą charakteru; u lekarza - znamiennym zawodowej moralności. Musimy wywyżczyć wartość i wielkość naszych sukcesów oraz ilość i ciężar skarg.

**St. BARAŃSKI:** Trzeba więc w toku studiów uczyć moralnych aspektów zawodu. **A. MIECZNIKOWSKI:** Trzeba, ale to nie takie proste. Studia medyczne w Polsce cierpią na trudności otkresu wzrostu. Staramy się zabezpieczyć wymagania ilości lekarzy. Studentów jest dużo, ale stosunek z nimi kontakt - bardzo skromny. Wychowanie moralne daje o sobie znać przede wszystkim w kontaktach osobistych. To się musi odbić na procesie wychowywania. Na studiach oceniamy się przede wszystkim wiadomości fachowe, a nie predyspozycje moralne do wykonywania zawodu. W tej sytuacji doniosła jest i będzie wzorotwórcza rola przełożonych: ordynatorów, kierowników ośrodków i przychodni zdrowia.

**B. MACHURA:** Nie bez znaczenia dla oceny moralnej jest postawy lekarza - jest jego stosunek do nauki medycznej. Wymienione już przez mnie zasady etyczno-deontologiczne stanowią, że lekarz jest moralnie zobowiązany nie tylko do pracy samokształceniowej, lecz także do udziału w pracach własnych towarzystw oraz instytucji naukowych i zawodowych. Trzeba jednocześnie podkreślić, że i w postawie wobec nauki i wiedzy lekarze też różnią się od innych zawodów. Lekarzowi w żadnym wypadku nie wolno, pod sankcją potępienia moralnego, stosować wszystkich naukowych osiągnięć w procesie leczenia, choćby towarzyszyła im najsłynniejsza reklama. Tkwi w tym pewien paradoks. W myśl zasad zawodowej etyki - powinien stosować środki znane i

specyficznym funkcjonariuszem publicznego zaufania. Zasady etyczno-deontologiczne Polskiego Towarzystwa Lekarskiego z 1992 r. zobowiązują lekarza do "ścisłej współpracy z organizacjami zawodowymi, społecznymi i politycznymi" w wypełnianiu zadań usprawniania i podnoszenia na najwyższy poziom społecznej służby zdrowia.

**St. HORECKI:** W zasadzie zgadzam się z poglądami kolegów. Nie wystraszony jestem jednak przyznaniem, że nasza wewnątrzrodziskowa ochrona na zawodowej moralności nie jest wystarczająca. Mimo usilnych ciśnień organizacji państwowych, związkowych i naukowych nie potrafiliśmy wypełnić należnych zachowań poszczególnych jednostek, które sprawdają niedostatek na dobre imię naszego zawodu. Gdy sprawa nabierze charakteru kryminalnego, wówczas się okazuje, że można było wcześniej przeciwdziałać i nie dopuścić do pow-

stania społecznego szkód oraz moralnych strat w środowisku. **A. MIECZNIKOWSKI:** Sądząc, że "kłopoty" o których mówił dyrektor Bojarowicz będą nam jeszcze towarzyszyć Pracownicy służby zdrowia nie są wyrobionymi za społeczeństwa kasta. Są grupą ludzi, wyrosłą z tego społeczeństwa, mają grupę, której członkowie mają typowe przywary i skrzywienia socjologiczne. Dyplom lekarza medycyny nie uczynił automatycznie jeszcze z nikogo altruisty i człowieka bez skazy, jeżeli przez lata kształtowały go naganne warunki wychowawcze.

**St. BARAŃSKI:** Trzeba więc w toku studiów uczyć moralnych aspektów zawodu. **A. MIECZNIKOWSKI:** Trzeba, ale to nie takie proste. Studia medyczne w Polsce cierpią na trudności otkresu wzrostu. Staramy się zabezpieczyć wymagania ilości lekarzy. Studentów jest dużo, ale stosunek z nimi kontakt - bardzo skromny. Wychowanie moralne daje o sobie znać przede wszystkim w kontaktach osobistych. To się musi odbić na procesie wychowywania. Na studiach oceniamy się przede wszystkim wiadomości fachowe, a nie predyspozycje moralne do wykonywania zawodu. W tej sytuacji doniosła jest i będzie wzorotwórcza rola przełożonych: ordynatorów, kierowników ośrodków i przychodni zdrowia.

**B. MACHURA:** Nie bez znaczenia dla oceny moralnej jest postawy lekarza - jest jego stosunek do nauki medycznej. Wymienione już przez mnie zasady etyczno-deontologiczne stanowią, że lekarz jest moralnie zobowiązany nie tylko do pracy samokształceniowej, lecz także do udziału w pracach własnych towarzystw oraz instytucji naukowych i zawodowych. Trzeba jednocześnie podkreślić, że i w postawie wobec nauki i wiedzy lekarze też różnią się od innych zawodów. Lekarzowi w żadnym wypadku nie wolno, pod sankcją potępienia moralnego, stosować wszystkich naukowych osiągnięć w procesie leczenia, choćby towarzyszyła im najsłynniejsza reklama. Tkwi w tym pewien paradoks. W myśl zasad zawodowej etyki - powinien stosować środki znane i

specyficznym funkcjonariuszem publicznego zaufania. Zasady etyczno-deontologiczne Polskiego Towarzystwa Lekarskiego z 1992 r. zobowiązują lekarza do "ścisłej współpracy z organizacjami zawodowymi, społecznymi i politycznymi" w wypełnianiu zadań usprawniania i podnoszenia na najwyższy poziom społecznej służby zdrowia.

**St. HORECKI:** W zasadzie zgadzam się z poglądami kolegów. Nie wystraszony jestem jednak przyznaniem, że nasza wewnątrzrodziskowa ochrona na zawodowej moralności nie jest wystarczająca. Mimo usilnych ciśnień organizacji państwowych, związkowych i naukowych nie potrafiliśmy wypełnić należnych zachowań poszczególnych jednostek, które sprawdają niedostatek na dobre imię naszego zawodu. Gdy sprawa nabierze charakteru kryminalnego, wówczas się okazuje, że można było wcześniej przeciwdziałać i nie dopuścić do pow-

stania społecznego szkód oraz moralnych strat w środowisku. **A. MIECZNIKOWSKI:** Sądząc, że "kłopoty" o których mówił dyrektor Bojarowicz będą nam jeszcze towarzyszyć Pracownicy służby zdrowia nie są wyrobionymi za społeczeństwa kasta. Są grupą ludzi, wyrosłą z tego społeczeństwa, mają grupę, której członkowie mają typowe przywary i skrzywienia socjologiczne. Dyplom lekarza medycyny nie uczynił automatycznie jeszcze z nikogo altruisty i człowieka bez skazy, jeżeli przez lata kształtowały go naganne warunki wychowawcze.

najwymyślniejsze nie wprowadzą emocjonalnej wiedzy potrzebnej choremu. Lekarz będzie przyjacielem chorego, jego powiernikiem i podziwicielem, nawet w czasie roboty. **B. MORAWSKI:** Istnieją te problemy wewnętrzne, które mogą zrujnować na ich postawy moralne. Przecież trudności organizacyjne w służbie zdrowia, nieodpowiednie wyposażenie szpitali, brak lekarzy, nieposiadanie w pełni sprzętu, nie posiadanie bez wpływu zarówno na poziom lecznictwa, jak i na pracę poszczególnych lekarzy.

**B. MACHURA:** Kłopoty te znajdują na stan lecznictwa nie na trud lekarzy, ale na ich postawy moralne. Lekarze nie są winni szpitalnej klasności, stanu jakościowego i ilościowego leków, braku specjalistów w poszczególnych dziedzinach medycyny. W obrębie określonej bazy materialnej, kadrowej i naukowej - lekarz i nosią uciążliwym. Pracują ofiarnie i z największym wysiłkiem. Pracują moralnie. Czasem opadają im ręce ze zmęczenia i zdenerwowania, gdy w tytułach prasowych artykułów czytają o sobie: "Biurokraci w białych kitlach", "Lekarze z huczałymi w nosie" i tym podobne inwektywy spracowane na podstawie listów anonimowych czytelników. To boli. Ale ból trzeba przetrwać, zdenerwowanie ułamek, by dobrze i skutecznie leczyć chorych. Tkanka lekarskiej moralności jest subtelną.

**St. BARAŃSKI:** Obecnie, od dwóch lat trwa reorganizacja służby zdrowia. Zostaną w tym roku także wprowadzone nowe metody szkolenia lekarzy i zdobywania specjalności. Kształt organizacyjny lecznictwa, który dzisiaj zmieniamy, został uformowany przed czterdziestym. Dla tamtych lat były to dobre struktury, najlepsze, na jakie było nas stać. Wtedy wszystko było inne. Gorzej jeśli w tedy, gorzej mieszkali, ubierali, uczyli, wypożyczali. Znacznie gorzej - tak trzeba powiedzieć. Nowa forma organizacyjna służby zdrowia ma być pozabawiona - jak tylko można najbardziej - wad dotychczasowego układu.

**B. MORAWSKI:** Czy zmiany te czynione są z wielkim rozmachem? **J. SEMIK:** Jest to jeden z bardziej nabrzmiałych dylematów współczesnej medycyny i zawodowej moralności. Medycyna się technicyzuje coraz bardziej, lekarze coraz bardziej zwracają swoim zdolnościami i coraz częściej opiera się na technice, stwarzając możliwości lepszego diagnozowania i leczenia. Widzą chorobę, a nie chorego. Zapominają o psychice człowieka.

**A. MIECZNIKOWSKI:** Rosnie między chorem a lekarzem zapora z instrumentów i techniki; lekarz przestaje słuchać zwierzeń cierpiącego, bo woli spojrzeć na ekran rentgenowski i sztyr laboratoryjnej analizy. To wszystko prawda. Przepuszczam jednak, że w końcu nie technika opanuje lekarza, lecz odwrotnie. Jest nadzieja, że lekarz, który osobisty kontakt z chorem mógł zastąpić aparaty; najmierniejsze i

**B. MORAWSKI:** Czy zmiany te czynione są z wielkim rozmachem? **J. SEMIK:** Jest to jeden z bardziej nabrzmiałych dylematów współczesnej medycyny i zawodowej moralności. Medycyna się technicyzuje coraz bardziej, lekarze coraz bardziej zwracają swoim zdolnościami i coraz częściej opiera się na technice, stwarzając możliwości lepszego diagnozowania i leczenia. Widzą chorobę, a nie chorego. Zapominają o psychice człowieka.

**St. BARAŃSKI:** Trzeba więc w toku studiów uczyć moralnych aspektów zawodu. **A. MIECZNIKOWSKI:** Trzeba, ale to nie takie proste. Studia medyczne w Polsce cierpią na trudności otkresu wzrostu. Staramy się zabezpieczyć wymagania ilości lekarzy. Studentów jest dużo, ale stosunek z nimi kontakt - bardzo skromny. Wychowanie moralne daje o sobie znać przede wszystkim w kontaktach osobistych. To się musi odbić na procesie wychowywania. Na studiach oceniamy się przede wszystkim wiadomości fachowe, a nie predyspozycje moralne do wykonywania zawodu. W tej sytuacji doniosła jest i będzie wzorotwórcza rola przełożonych: ordynatorów, kierowników ośrodków i przychodni zdrowia.

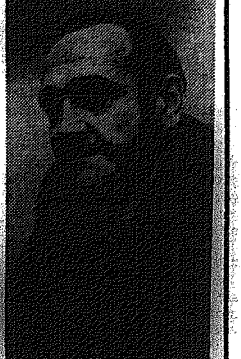
**B. MORAWSKI:** Społeczeństwo powierzyło lekarzowi prawo do decydowania o sprawach ludzkiego zdrowia. Nakłada to na niego szereg obowiązków: służyć choremu, dbać o zdrowie społeczeństwa, zapobieganie chorobom, pogłębianie wiadomości przyrodniczych i humanistycznych, by lepiej wypełniać swoje powinności. Wśród nich znajdują się także obowiązki naczelne, które będą podstawą do moralnej oceny pracy i postępowania lekarza. Są to: niezłomność i szlachetność, dbałość o poszukiwanie na placzkach: lekarz - chory, lekarz - pacjent, lekarz - społeczeństwo. Czy można się tym stanowiskiem zgodzić?

**J. SEMIK:** Nawal prasowych informacji o sukcesach przywrócić farmaceutycznego wytworzył z części społeczeństwa bezpodstawne przekonanie, że lek, to wszystko. Spotykamy się ze szkodliwym zjawiskiem nadmiaru leków, z którego wyrasta inne szkodliwe zjawisko - polipragmatyzm - polegające na tym, że lekarze podają nadmierną ilość leków, działając pod naciskiem żądań pacjentów. Swolsta alienacja farmakologii.

**K. GRONOWSKA:** Wśród kłopotów wewnętrznych naszego zawodu wskazałabym jeszcze na biurokratyzowanie pracy lekarzy. Nie ze swojej winy lekarz dzisiaj więcej pisze niż kiedyś. Kiedyś prokuratura prowadziła dochodzenia w sprawie amputacji ręki u sportowca. Dla prowadzących śledztwo liczyły się tylko dokumenty i to opinie lekarzy, które zawarte były w papierach. Prokurator wtedy powiedział: prawo nadaje lekarzy pościgu; przyjmujemy mniej pacjentów, ale porządnie pod względem dokumentaryjnym. Żądania pacjentów są odmienne: mniej pisania, więcej leczenia, pełniejszy kontakt z chorem. Pracujemy pod ciśnieniem przeciwnych sił. Lekarze są eksploatowani ponad fizyczną wytrzymałość. A dla lekarzy w Polsce uczestniczy w każdym dniu w najprzeróżniejszych naradach, posiedzeniach, odprawach, konferencjach, w istocie swojej pozawodowych. Udział w tych debatach nigdy nie może się odbić na zdrowiu chorego. Odbija się natomiast na zdrowiu lekarza i jego czasie przeznaczonym na indywidualne studia lub wypocinek.

**Notował BOGUSŁAW MORAWSKI**

Fot. Z. Jonko



**St. HORECKI:** Zawód lekarza cieszy się wysokim prestiżem, dlatego też społeczeństwo więcej od nas wymaga.



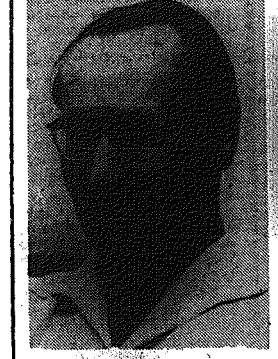
**St. Barański:** Dr Judydm walkę przegrał. A my nie przegrywamy z przemysłem?



**B. Machura:** Moralność lekarza, to także jego stosunek do nauki medycznej.



**J. Glazewski:** Choroba jest nie tylko zjawiskiem biologicznym, także socjologicznym.



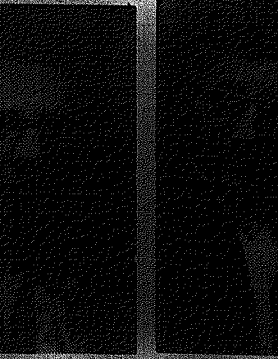
**A. Miecznikowski:** Rosnie między chorem a lekarzem zapora z techniki i instrumentów.



**K. Gronowska:** Zawsze lekarz będzie musiał mieć w sercu trochę słodkości...



**J. Bojarowicz:** Na wale kieleckiej służby zdrowia wychodzi z opłotków.



**J. Semik:** Spotykamy się ze szkodliwym zjawiskiem nadmiaru leków.



# Urząd od przyrody

JERZY DANIEL

Powszechna opinia wydaje się być zgodna w przeświadczeniu, iż ochrona przyrody spoczywa w rękach odosobnionych jej rzeczników — nieustraszonych i upartych społeczników stacjonujących realnie batalie rzadko wieńczone laurem wiktoria. Bezprzebieżne sabinie owych niekiedy a przekąsem nazywanych „ochroniarzami” wnoszą bardzo wiele i bez społecznego frontu może grozić im załamanie idei, ale także efekty byłyby niewspółmierne do wysiłków, gdyby społeczne działania nie wspierała instytucjonalna troska. A więc URZĄD.

Jest urząd od przyrody, jest od dawna, bowiem powołała go ustawa sprzed ćwierćwiecza. Jest to urząd tak mały, że już bardziej nie można, bo jednoosobowo, ale Wojewódzki Konserwator Przyrody nie pracuje sam. Do zadań tego urzędu, sprawowanego w Kielcach, przeliczają się: Tadeusza Winiarskiego, należy pieczę nad rezerwatami i pomnikami przyrody, ochrona gatunkowa roślin i zwierząt, także niektóre zagadnienia związane z ochroną krajobrazu.

Współpracuje konserwator z organizacjami społecznymi, propaguje, jest wszędzie tam, gdzie podejmowane są decyzje, których następstwa mogą mieć taki czy inny wpływ na dobro przyrody. Nasz region nie jest ubogi w jej zasoby, ale też nie wolno powodować się w zapędach zasadą, że można sobie pozwolić na rozrzutność przy obfitości, toteż — do istniejących w województwie 33 rezerwatów — konserwator zamierza dołożyć jeszcze trzydzieści, co może nam dać niejaki wyobrażenie o potrzebach ochrony wynikających z zagrożenia przyrody. Posłużmy się tu wymownym przykładem.

W Sulejowie nad Pilicą rozlał się potężny zbiornik, który nie tylko będzie podlódź, ale także dla wszelkiej rekreaty stworzył sprzyjające warunki. Zapowiada się inwazja turystów, a ci — wiadomo — różnie postępują z przyrodą. A w sąsiedztwie — urokliwe lasy spalskie, macełniki starych jodeł tworzące tu północną granicę występowania tych drzew, okazałe drzewostany dębowe, sosnowe i grabowe. Słowem — przyrodnicze dobra, których nie można zatrać. Wobec spodziewanego najeźdu przybyszów, z których niewątpliwie każdy kocha przyrodę, bo wszak bieży na jej łono — jednak konserwator musi się wypowiedzieć, toteż sporządził projekty na pięć rezerwatów, które już niebawem winny uzyskać status prawny.

W tej rezerwatowej materii przejawia się istota wykonywanej przez konserwatora ochrony przyrody.

wypowiada się w podobnych sytuacjach, a drogowszczyk elektrycy ciągnący przez las swoje roboty, albo melioranci czy też starający się o lokalizację ośrodka wypoczynkowego czy zbiornika wodnego — muszą otrzymać jego placet. Owszem były przypadki nie-subordynacji, co tylko odbiło się piekielną czkawką niesposłusznym, zmuszonym przetrwać zaawansowane prace.

Dbą również konserwator z wysokości swojego urzędu by lasy — dobra — były chronione przez „Las” i „Herbapol” nie nadwierały przyrody i nie przybierały rozmiarów zbierania rabunkowego, gwałtownego wyniszczenia gatunków szcze gólnie zaś chronionych części wo, bo po będąc pod ochroną ścisłą nie ma prawa wyciągnąć się niczyja ręka. Przedsiębiorstwa te muszą więc konsultować swoje plany i stosować się do wskazań konserwatora, że — powiedzmy — częściowo chroniony porost islandzki można pozyskiwać jedynie z pni drzew ściętych, a ziele marzanki wodnej obdarzać umiarkowanym zainteresowaniem. Z urzędu konserwatora wypływają także propozycje ograniczenia połowań, a niekiedy nawet ich zaniechania. Ostra zima przed kilku laty przetrzebiła stadka kuropatw, więc Prezydium WRN na wniosek konserwatora wydało obowiązujący przez cały rok zakaz połowań na te ptaki i zapewne dzięki temu nie muszą dziś myśleć uganiania się za nimi po opustoszałych polach...

Konserwator, jako nie rzekdo, sprawuje swój urząd sam, ale ma licznych sprzymierzeńców, a do grona najwierniejszych zaliczyć wypada 520-osobowy „hufiec Straży Ochrony Przyrody”. Jej członkowie, rekrutując się spośród posiadaczy legitymacji Ligi Ochrony Przyrody, PTTK bądź związku zrzeszającego wędkarzy i myśliwych — zbrojni są w glejt dający uprawnienia legitymowania tych, co krzywdę czynią przyrodzie — tną choinki, handlują kwiatami chronionymi, palą ogniska w lesie, zachowują się niegodnie wobec natury. Niektórzy strażnicy upowiadają się do nakładania od ręki grzywnien, wzdyscy zaś mogą spowodować skieroowanie dewastatora przed oblicze kolegium, albo jeszcze wyżej. Takie grupy strażników robią kawał dobrej roboty. Warto tu wymienić zastępy z ostrowieckiej huty, Zwolenia, z osiedla KSM, gdzie ormowcy są zarazem strażnikami przyrody. Pośród nich znajdują się także zakonnicy z klasztoru na Świętym Krzyżu.

Urząd od przyrody to taki, który o wiele częściej wtrąca się i sprzeciwia, aniżeli wypowiada w słowach pełnych pochlebstwa. Domyślił się zatem łatwo, iż obecność konserwatora tu i tam nie zawsze przyjmowana jest ze spontanicznym aplauzem. Ale jak powiada inż. Winiarski — ostatnie trzy lata przyniosły istotną, diametralną zmianę oceny jego działań, zwrot ku respektowaniu i liczeniu się z jego opinią i sugestiami, jakie prezentuje w imieniu interesów, które chroni. Ów kawałek czasu to jest akurat dystans, jaki nas dzieli od wielce ważkich decyzji. Nasza Wojewódzka Rada Narodowa podjęła na swojej sesji uchwałę w sprawie ochrony środowiska, poświęcając ochronie przyrody należne miejsce. Godzien jest podkreślenia jeden moment: z całego obszaru województwa wydzielono tereny chronione, których łączna powierzchnia stanowi 1/300 część Kielcejszyny.

Otrzymał zatem konserwator przyrody skuteczny argument w swych negocjacjach, którym posłużyć się może, gdy okaże się zawód na próba odwoływania się do zrozumienia. Bo z ochroną przyrody jest tak, że w ogóle to nie jesteśmy przeciwi, ale postawę „za” manifestujemy często jedynie gładkimi frazami. Podobna postawa nie może liczyć na popularność. I nonszalancja, której tu wiele jeszcze, nie może liczyć na tani poklask.

W ubiegłym roku, przed napisaniem artykułu pt. „REGIONALIZM — PRZYSZŁOŚĆ CZY ANACHRONIZM?” („Magazyn” z dn. 14.IV.1973 r. nr 703), pytałem pana, co sądzi o celowości powołania w Kielcach społecznego stowarzyszenia kulturalnego...

„...które zasłegłem swego działania obejmia stolicę województwa i powiat kielecki. Odpowiedziałem wówczas, że uważam, iż sytuacja dojrzała do tego, by w miejsce kilku anemicznych stowarzyszeń (z których jednym, jak np. Kółko Miłośników Kielec przy Oddziale PTTK — brak tzw. szerszego oddźwięku a i nie — np. Towarzystwo Przyjaciół Sztuki Pięknych — okazały się efemerydami) powołać jedno prężne stowarzyszenie.

● Czy uzasadniony pan powołanie towarzystwa wspólnego dla miasta i powiatu?

— Przyczyn jest sporo. Przede wszystkim jesteśmy świadkami dość osobliwej antynomii. Z jednej strony Kielce są powiązane ze swym powiatem (w regionie świętokrzyskim kieleckie zakłady pracy lokalizują swoje ośrodki rekreacyjne, ze stolicy województwa wywodzi się podstawowa kadra przewodnikowska PTTK) — z drugiej strony tracą się jak gąbki (tzn. miasto i powiat) odwrócone od siebie. Przykładem mogą być chociażby Świętokrzyskie Dni Kultury, wbrew nazwie nie wykraczające poza rogatkę miasta i „Dymarki”, których do tej pory nie próbowałem „sprzedać” w Kielcach — mam na myśli Kadzielnię. Oczywiście przykładów mogłoby być znacznie więcej. Jak pani widać, problemy kultury traktuję dość szeroko, łącznie z rekreacją i tzw. czasem wolnym.

● Czy w okresie specjalizacji we wszystkich dziedzinach działalności k.o., ruch społeczny ma pana zdaniem rację bytu?

— Istotnie, mamy coraz więcej wyspecjalizowanych agend, instytucji. Wielu z nich potrzebne jest zdanie osób występujących często z pozycji outsiderów. Mam na myśli punkt odniesienia jakim jest opinia publiczna.

● Różne są zdania na temat struktury organizacyjnej towarzystwa, na którego powołanie w Kielcach czekamy. Wiele osób jest zdania, że powinno ono brać na siebie funkcje federacji, zrzeszającej 50 — jak się nie myli — towarzystw kulturalnych, działających w województwie.

— Federowanie ruchu, jako zadanie z zakresu struktury stowarzyszeń — nie jest moim zdaniem najwłaściwsze. Poza tym brak jest w Kielcach tego rodzaju tradycji. Powodzenie ruchu moim zdaniem zależy nie tyle od struktury organizacyjnej, co od celów, jakie sobie postawi i konsekwencji z jaką będą realizowane.

● Jakim zatem, perfektem zdaniem problemu towarzystwo powinno wpisać do swego programu?

— Na pierwszym miejscu postawiłbym to, o czym już wspominałem — urabianie opinii i atmosfery, odpowiedniego klimatu wokół spraw, które niesie z sobą rozwój życia społeczno-kulturalnego i politycznego. Wiele pozytywnych inicjatyw umiera, że tak powiem w stadium embrionalnym. Od pomysłów nawet najbardziej cennych (a może właśnie tych w szczególności) do dokonania — droga bywa tak daleka, że nierazko to co szczególnie wartościowe — ginie.

Myślę, że na tej bazie (tzn. towarzystwa regionalnego — przyp. H.M.) można by rozwinąć działalność edytorską. Wiadzę nawet pewne zadania. Otóż należałoby, jak sądzę, wydać pamiętniki kieleckie, nowe zadania edytorskie zarysowują się w związku z koncepcją przekształcenia „Zeszytów Kieleckich” w rocznik monograficzny, stanowiący sumę wiadomości o regionie. A propos regionu — uważam, że takie stowarzyszenie jest przystosowane do tego, żeby utworzyć uniwersytet wiedzy o regionie.

● Coś takiego prowadzi... dział ZNP wspólnie z Oddziałem TWPT?

— Owszem, tylko na mniejszą skalę. Kwestię tę widzę jednak bardziej kompleksowo. Nie tylko działalność edytorską na ten temat, ale także kompletowanie danych bibliograficznych o regionie, zestawu filmów itp.

● Jak pan widzi materialne możliwości zrealizowania tego rodzaju zamierzeń?

— Stowarzyszenie powinno być jak sądzę, na budzie Miejskiego i Powiatowego Urzędu. Jest również szansa uzyskania dotacji z FRK.

● Działacze powołujący do życia Towarzystwo „Przyjaciół Ziemi Kielcejskiej” zamierzają w orb-

te swojej działalności włączyć rozrzuconych po kraju kieleczan, nie omijając zwłaszcza tych, którzy „wielki mogą”...

— Szansa na nowelizację kontaktów z tymi ludźmi jest sprawa ważna. Za wiele, sobie jednak po tym nie obiegujemy. Osobliwie większą wagę przywiązywałbym do twórców kół kieleczan na różnych wyższych uczelniach, poza granicami województwa. Mam na myśli permanentne kontynuowanie dotychczasowej akcji „Echa Dnia” pod hasłem „Powróćcie tu”. To jeden

**punkt odniesienia**

● Ma pan zapewne na myśli integrację młodej inteligencji ze starszym społeczeństwem.

— To również — ale także pożytkiem dla towarzystwa młodzieżowego. Jeśli nawet początkowo to spotkanie będą miały charakter towarzyski, to i czasami — przyjaźniel bardziej okazywane jednemu podjęciu będącymi działalność w różnych sferach stowarzyszenia.

● Z tego wnioskuję, że członkowie ruchu regionalnego przy-

● A jak widać pan relacje społeczny — urzędu?

— Tętno społeczne ruchu kulturalnego dużo zależy od wzajemnych stosunków na tej linii. Urząd w wielu przypadkach — mówię o obiegowej opinii — woli mieć do czynienia z pracownikami etatowymi, którym może stawiać wymagania, a nie z społecznymi, nie podlegającymi tym rygorom. Sądzę jednak, że ruch społeczny może i powinien realizować zadania uzupełniające.



K. Wiszniewski. Dworek w Sudole. Fot. H. Pieczul

● Drugi — to działalność na rzecz preferowania w pracach magistratów i doktorskich tematów związanych z kierunkami rozwoju różnych dziedzin życia w powiatach Kielcejszyny.

Ponadto przy towarzystwie mógłby działać klub czy sekcja (miejsza o nazwę) stażysty, skupiający tych wszystkich absolwentów wyższych uczelni, którzy w Kielcach i powiecie rozpoczynają pracę.

pisuje nie tylko funkcję przedmiotu, ale i podmiotu działań. — Oczywiście. Działalność społeczna wzbogaca osobowość, stanowi czynnik kształtujący twórcę, socjalistyczne postawy. Ruch kulturalny jest udziałem najbardziej świadomych odbiorców, czy może raczej — współtwórców kultury. Nie sposób przecenić tych procesów. Cóż dopiero, jeśli odnosi się to do ludzi młodych, dopiero wkraczających w życie.

ce bądź wzbogacające funkcje profesjonalnych placówek k.o. Ogromne pole do popisu otwiera się przed ruchem jako grupą inicjatywną, tworząc inicjatyw i społecznym wyrytkiem dokonań urzędu.

Z zastępcą inspektora Wydziału Oświaty, Wychowania i Kultury Urzędu Miejskiego w Kielcach — mgr RYSZARDEM MIERNIKIEM rozmawiała: HANNA MASŁANKIEWICZ



CAF — Uchymiak

## Jeszcze tego wieczoru będę się śmiać

Rodzice często pytają swoje pociechy: — Kim będziesz jak dorosnie? — Będę, tak jak ciocia, uczyć dzieci — odpowiadała mała dziewczynka. Wówczas na myśl jej nawet nie przyszło, że będzie musiała przeżyć jak „dziecinny, kochany światek” zmieniał będzie swoje kształty, barwy i ukazywał dzikie liny. Wszystko układało się tak dobrze; podstawówka, liceum... Dalej byłam wiepna dziecinny marzeniem. Ale nie dlatego chciałam zostać nauczycielką, że ukończyła ciocia nią była, podobną mi się ten zawód i tylko tam widziałam siebie. Zresztą praca z młodzieżą daje dużo satysfakcji. Jako przedmiot kierunkowy wybrałam ulubiony — język polski. Pierwsze większe przeżycie — egzamin dojrzałości, który dał mi wiele zadowolenia.

Nie minęła jeszcze jedna emocja, a już zbliżała się druga, ale ta bardziej przeobrażała. Moja dziewczynka, że inny świat, inni ludzie. Nadezła wreszcie upalny lipiec. Egzamin! Tutaj dopiero miło się okazało, czym przyzysaliśmy i ile jesteśmy wari. Wystarczy zamknąć oczy i wszystko wraca... zagubieni, bezradni, gorączkowo przeglądaliśmy podręczniki. Każdy na swój

Tym razem nie miałam szczęścia. Choroba przeszkodziła mi w przygotowaniach do trzech czekających mnie egzaminów i niestety musiałam opuścić mury uczelni, do której tak uparcie dążyłam. To było okropne! Życie było mnie po głowie. Przez te parę miesięcy zagubiłam się boleśnie zraniam swoją ambicję i momentami tylko sen koi cierpienia. Wtedy nie miałam szczęścia, nawet czerwone goździki w wazonie, które przypomniały mi, że to przeżył mój dwudziesty rok życia. Gdzieś były moje najcudowniejsze marzenia, zrodzone jeszcze dawniej, w małym, cudownym „świata-

# Moja

„Trzeba mieć odwagę, żeby być lalkarzem” S. Obrzaczko

G. B. Shaw powiedział kiedyś, że przyjdzie czas, kiedy zniknie kino i teatr, a publiczność oglądać będzie widowiska lalkowe. Nie można powiedzieć, by ta opinia wielkiego kpiarza zyskała wielu zwolenników.

W powszechnym odczuciu społecznym ten gatunek sztuki artystycznej uznawany jest za zjawisko zgoła bagatelne, za taką tam, niewiele znaczącą rozrywkę dla dzieci, którą można porównać do zabawki, bądź cukierka. W najlepszym razie lalkarstwo zbywa się braniem zainteresowania, obojęnością, sceptycyzmem i przeciwnikom można powiedzieć, że wyrosły z obrzędu, religijnego teatru greckiego (a więc „już starożytni”) posługiwali się lalką. Średniowieczne misterium rozgrywane zarówno w tzw. żywym planie jak i w kościelnej szopce. Komedia dell'arte przyciągała dorosłych i dzieci, niezależnie od tego, czy Anielina, Doktor i tego szalony Pulcinella – odtworzało żywa ciało aktora, czy też lalka. Albo utwaleri w narodowej tradycji bohaterowie jarmarcznych widowisk; wspomniany Pulcinella razem z Kallijego odpowiednik znad Sekwany – Płochinell, Puncz z Wysp Brytyjskich, czy wreszcie rosyjski Pietruszka.

Te ciągłe historyczne tradycje prowadzą, że w krajach tych nie klasyfikuje się tak wyraźnie teatru lalki jako sztuki. W adresowanej głównie dla dzieci. Są tylko przedstawienia dla najmłodszej i dorosłej widowni. Wprawdzie i u nas kilka placówek ma ambicje tworzenia teatru dla dorosłych, są to jednak próby raczej sporadyczne.

Ponieważ niemal nie ma w Polsce teatrów dramatycznych dla dzieci – teatry lalkowe są gamą cała dziecięcej widowni. Jest tych teatrów ówczesny. Dla porównania wiedzieć warto, że w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Radzieckiej działa ich sto. Natomiast jednocześnie instytucji kształcą przyszłych artystów – lalkarzy, gdy u nas od niedawna powstał



Wydział Lalkarstwa we Wrocławiu. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nie mamy w kraju ani jednej instytucji dydaktycznej, kształcącej reżyserów teatrów lalkowych. Zaiste „trzeba mieć odwagę”...

Mimo to wielu teatrom lalkowym udało się pozyskać współpracę utalentowanych inscenizatorów, plastyków, kompozytorów. Wielu z nich dysponuje wcale nie najgorszą bazą techniczną. Polska lalkarstwo cieszy się uznaniem zagranicą. Dorobek wielu placówek lalkarstwa jest przedmiotem badań naukowych pedagogów, psychologów i socjologów. Im to mian. zawdzięczamy, że sztukę tę zaczęto doceniać jako poważny instrument wychowawczy, kształtujący postawę moralną dziecka, jego wrażliwość estetyczną. Badacze ci podkreślają specyficzne oddziaływanie „świata ożywionego magią teatru lalki” na psychikę dziecka.

Jak mówi znany praktyk i teoretyk lalkarstwa, Henryk Rył z Łódzkiego „Arlekina”:

„Teatr lalki jest tworem sztucznym, czyli artystycznym,

jest sztuką czystsza niż teatr i film. Wszystko, co natura stworzyła, jest mu obce. Jest odbiciem i transformacją rzeczywistości. Stanowi i magię myśli ludzkiej (...), która przybiera kształt realny głównie dzięki oparciu plastyczne, wizji malarskiej. Pewien lalkarz szwajcarski powiedział „predestynowani do tworzenia teatru lalki są przede wszystkim poeci wśród malarzy, malarze wśród poetów”.

Jednocześnie H. Rył zwraca uwagę na fakt, że reżyser teatru musi mieć odwagę na pokonywanie licznej reszty sceptyków, a nawet przeciwników tego gatunku sztuki, walczyć o możliwości równego startu z innymi dyscyplinami sztuki teatralnej.

Wskazuje na to praktyka. Teatry lalkowe borykają się z wieloma trudnościami technicznymi i materiałnymi. Większość pracuje w obiektach, ma do realizacji wysokie plany usługowe, napotyka na trudności w angażowaniu młodego nabytku aktorów, Srodowisko lalkarskie negatywnie odczuwa brak krytyki, która weryfikowałaby jego

praczyność, dopinguwała do dbałości o jakość i umiędziotność warsztatowych.

„Chodzi lalkarza ówczesnym serce w nim rogata. Chodzi z wiatrem, płuchą, z lalką za pozuchą. Caterszmy wiatru, i już gracho teatru...”

To stara, prostą piosenką lalkarzy, śpiewaną przez nestora tej profesji – Juliana Sojkę ze słupskiej „Tęczy” – przychodzi mi na myśl, ilekroć odwiedzam Teatr Lalki i Aktora „Kubus”.

Wprawdzie kielecki lalkarz nie chodzi, a jedź (do niedawna taborem samochodowym w zupełnie starym stylu) i nie występuje pod gołym niebem. Ale też „Kubus” od momentu swych narodzin jako placówka państwowa, tj. od 1955 r. jest bezdomny. Dopiero niedawno uzyskał pomieszczenia dla administracji i niektórych pracowni technicznych. Ale np. w sali prób przy większym mrozie zamraża woda.

Brak stałej widowni, brak sceny dostosowanej do technicznych wymogów spektakli lalkowych – limituje zainteresowania artystyczne dyrektora.

Od dość dawna na drzwiach wejściowych do pomieszczeń administracyjnych „Kubusia”, od strony ul. Świerczewskiego wisi afisz anonsujący poszukiwanie kandydatów do podjęcia funkcji reżyserskiej i lalkarskiej. Chętnych jak dotąd brak. Nie dają rezultatów dyrektorskie penetracje różnego kalibru placówek k.o. Ciężka praca, niskie stawki – nie działają zachęcająco. Dyrekcja mogłaby angażować zdolnych aktorów z dorobkiem artystycznym z innych ośrodków teatralnych. Wszelako jest to niemożliwe ze względu na kompletny brak mieszkań.

Rezultaty są takie, że dwa wakaty przy 12-osobowym zespole nie umożliwiają doprowadzenia do premiery już niemal gotowej reżyserki i scenograficznej premiery uroczej sztuki H. Daskowitowej „Przygody młodego lewka”. Te porzycje trzeba przesunąć w terminie do czasu poprawienia sytuacji kadrowej, a plan usługowy ratować innymi o mniejszej obsadzie sztukami. W połowie ubiegłego sezonu artystycznego w kierownictwie „Kubusia” zaszły zmiany,

Funkcję dyrektora powierzono Wandzie Szpil, natomiast kierownikiem artystycznym został absolwent Wydziału Reżyserii i Dramaturgii Lalkowej – Tomasz Stecewicz. Tymczasem inscenizacje trzeba przygotowywać pod kątem... pojemności przycepy, dołączanej do „nysy”. Krótko mówiąc sprawę mogą rozwiązać dwa „stary”.

Większość przedstawień odbywa się w obiektach. Sprawy transportu urasta do rangi jednego z naczelnych problemów. Tymczasem inscenizacje trzeba przygotowywać pod kątem... pojemności przycepy, dołączanej do „nysy”. Krótko mówiąc sprawę mogą rozwiązać dwa „stary”.

Żeby dłużej nie mówić o kłopotach, gospodarce teatru pokazują mi ostatni, niemal noworoczny prezent. Przekazane przez KZG pomieszczenia dla byłej restauracji „Europa”. Oglądam to cuchnąca wilgocią, zdewastowane pomieszczenia i słucham, jak w przyszłości, tej bliższej – teatr po adaptacji uszka tu lokum na salę prób i stołarnię a w dalszej (kiedyś to będzie!) w kapitalnym remoncie – własny budynek teatralny!

Trzeba się dość zduratzyć możliwościami artystycznymi, jakie kryje w sobie lalka, wierzyc bezgranicznie w postępek „kubusia” tego właśnie gatunku sztuki scenicznej, aby zdobyć się na odwagę i przjąć na siebie odpowiedzialność za artystyczne oblicze teatru lalki w ogóle, a w układzie – gdy nie ma się własnej siedziby – w szczególności Tomasz Stecewicz, wychowanek wieloletniego dyrektora warszawskiej „Lalki” Jana Wilkowskiego, po prawie rocznym sprawowaniu swojej funkcji, świadomy jest nie tylko swych skłonności artystycznych, ale także możliwości realizowania ich w warunkach, w jakich przyszło mu działać. Konfrontacja dyrektorskich wizji artystycznych z rzeczywistością bynajmniej nie oznacza kompromisów. Po prostu z niektórych rozmiarów trzeba świadomie zrezygnować. Nie zobaczymy zatem „Kubusowych” przedstawień zróżnicowanych w konwencji tzw. czarnego teatru i paru innych wcześniejszych zamierzeń.

Teatr nasz widać jako teatr uniwersalny – za jest czy teatr zabawa – dla dzieci i dorosłych. Ale jednocześnie uważam, że każda premiera powinna być wydarzeniem artystycznym. Nie jestem zwolennikiem podawania dziecku treści nijakich artystycznie. Nie będziemy też przekazywać naszej publiczności zdyktowaną przez durniaka od klucza. Jestem przeciwnikiem dawania gotowych recept moralnych. Niechaj widowiska lalkowe będą zaczynem pobudzającym dziecko do myślenia. Jestem teatrem politycznym, teatrem metafory, bazującym na teście wartościowym, na dobrej literaturze. Integralną częścią danego widowiska lalkowego jest jego strona plastyczna. W kształceniu artystycznej wrażliwości dziecka doceniamy inne zmysły niż wzrok, stąd troska o oprawę muzyczną i kolorystykę żywego słowa. Od paru miesięcy nasz zespół pod fachowym kierownictwem kształci dykcję i emisję głosu. Udało nam się pozyskać do współpracy znanych reżyserów, scenografów, muzyków.

Teatry lalkowe nierzadko nie doświadczają zubożenia repertuaru. Nie jesteśmy od nich wolni. Chodzi mi po głowie adaptacja tekstów Kolberga, w dalszym ciągu mam zamiar korzystać z przekładów Czechów.

„Kubus” dostarczać będzie dzieciom sztukę wyspokołego latu. Dowodzą tego doświadczone dokonania oraz incydentalne wydarzenia. Jestem byłem zaproszony do III Telewizyjnym Przejazdzie Widowisk Lalkowych przedstawiania pt. „Anta Skrzotek i Stomiany Hubert”. O

uczestnik w tej imprezie ubiegłoroczną 18 teatrów, zakwalifikowano tylko 6. Ta proporcja mówi sama za siebie. Była to pierwsza od lat udana prezentacja artystycznych możliwości „Kubusia”.

Wierzymy, że wydarzenie to rozpoczyna dobrą passę sympatycznego teatru dla dzieci do lat stu.



ku”? Straciłam wiarę w siebie. Byłam załamana. Kto wie, czy miałabym odwagę raz jeszcze próbować swoich sił, gdyby nie troska i dobre rady opiekuna byłego roku. Jestem mu za to bardzo wdzięczna. Analizowałam setki razy wszystko od początku, to do niczego nie

ly, kiedy odbierałam go z rąk opiekuna roku. Znnowu ten dziwny strach. Lęk mnie ogarnia, kiedy pomyślę o zbliżającej się sesji. Jestem chyba przewrażliwiona.

Spoglądam za okno. Pająk śnieg... to odzywa się

jąć po ukończeniu nauki. Co robić, jeżeli nie ma się sprzyjających urodnień, wszystkie idzie względnie łatwo, tak matematyka jak powiedzmy języki obce, a nikt nie może wskazać nie pewnego, jakiegoś określonego, rozwijającego się kierunku?

wiem: nie było o co się bić. Dziś wiem, co to jest. Niewiele. Jedna „szkolka” więcej.

Więc na początek rozczarowania wielkie. Nie tak wyobrażałam sobie to studentkie życie. Czy wszędzie jest tak samo jak u nas? Gdzie są te wielkie aule,

pracowałam i wiem coś o tym. Trzeba nie tylko talentu, zarobkowej pracy i żelaznej wytrwałości, żeby się wybić, ale trzeba umieć la-wirować, niuchać, skąd wiatr wieje, utrzymać dobrze sto sunki, z kim nalezy. Tak w szkole jak i w pracy. Złożyłam papiery na WSI.

Nerwowa atmosfera egzaminów nie udzieliła mi się nawet w minimalnym stopniu. Obserwowałam moich rówieśników, starałam się z tych obserwacji wycisnąć wnioski dla siebie.

Stoi sobie taka kandydatka na studentkę przed salą egzaminacyjną i trzęsie majteczkami, jaka coś, że nie ma pamięci, czy nie umie, że wszystko wyleciało jej z głowy, jeżeli nawet coś tam było. Godna podziwu samokrytyka! I wchodzi sobie taka kandydatka na studentkę na salę egzaminacyjną i recytuje, jakby czytała książkę. Nastawa się pytanie: asekuracja czy hipokryzja? A może jedno i drugie? Słowem, było na co popatrzeć. Z moich obserwacji wynika, że gros młej scowych osób wybrało WSI bo blisko, a więc taniej, łatwiej o porparcie. Dużo osób zdających, to ci, którzy w poprzednich latach obiali egzaminy na uczelnianych krakowskich czy warszawskich. W tym roku wybrali WSI w Kielcach. Czują się tu pewniej. Czy to jest ich miejsce? Czy to jest ich pozostawo. W Kielcach na nadmiar rozrywek narzekać nie można, jest więc czas na naukę. I ja się uczę. Ale czuję się wciąż nie na swoim miejscu. Śledzę w tej „szkolce” i poszedł chyba do końca. Można tak żyć? Można. Tylko po co?

Wiadomość, że jestem studentką, nie zdziwiła mnie. To tylko jeden krok i nie wiadomo: naprzód czy do tyłu. Wszyscy koledzy z roku kwująją, latają za literaturą i „zgrzywają się” na beztróskich i zdolnych. W gruncie rzeczy nie nie robią, tylko kują. Są studentami i obnoszą się z tym jak kura z jajkiem. Zatraca ją wiesz z rzeczywiście, powoli zaczynają „głupieć” papadać we wborny analfabetyzm. Wiedzą, że jest np. Zeńcykowski. Ale spytać ich, jaki ostatnio film oglądali, z pewnością odpowiedzą, że „Love Story”.

Chcieliście pewnie usłyszeć piękna i rzewną historię o wysiłku i trudzie, marzeniach i spełnionych ambicjach. I pewnie wiele takich historii usłyszycie. Szkoła, że nie mogą i ja dorucić wam jeszcze jednej. Ze mnie wszystko spłynęło jak woda po kamieniu: cały czas wydawało mi się i wydaje. Ja jestem tylko obserwator. Cały ten pęd do indeksu widać mi się tylko odgrym pędem. Do wojono w fab, że ważna jest tylko nauka, pan inżynier to figura i chociaż wielu z nas woląoby być kierownicą, ale jakie – ojciec dyrektor, matka lekarz, a syn? Byłe dyplom, aby był. W rezultacie mamy kupę ludzi do gądania, a mało do roboty. A mnie chodzi po głowie: a gdyby tak iść na kurs operatorów? Pracować na żurawiu, na wysokości kilkunastu pięter... cudownie! Nie boję się wysiłku. Ale muszę czuć sens tego, w co inwestuję. MUSZELKA

# droga do Indeksu...

prowadziło, ale niestety nie potrafiłam nie myśleć. Myśli, jak ważyłam się po mojej głowie. I ciągle pytałam siebie. Czemu... czemu? Odwieczna tajemnica.

żal tajemny... Drzewa stały w zmlęczeniu... Wyższe wzrok i widzą przyszłość... a - tam jest wolanie mych bliskich - matka, ojciec, moje plany i takie, nie, to ma na ściele Marianna. Może tego jeszcze widzę, być może się śmiać, jak wszyscy? A może rozplaczą się jak małe dziecko? Nie wiem.

**Gra w ciemno**  
Zbyt szczupła jest się informacji o kierunkach, możliwościach, perspektywach, wreszcie o pracy, jaką będziemy musieli pod-

Owszem, istnieje katorżnica, ale nie obejmują one wszystkich specjalizacji i są na ogół przestarzałe. Kto mi powie, jakie są górne granice możliwości np. w przemyśle elektronicznym, czy istnieje szansa zagranicę itd.

Ze życia uczelni nie przenika na zewnątrz nic, studentci zamykają się hermetycznie w swoim gronie nie dopuszczając do siebie nikogo spoza tego środowiska. Jak jest na uczelni? Jak żyje się życiem studenta? Pytań i wątpliwości miałam wiele. Był studentem – coś za zaszczyt! Co za szczęście powiedzieć o sobie: studiuje. Tak myślałam. A dziś

studentkie kabarety z prawdziwego zdarzenia, atmosfera dostojstwa i powagi? Maturę zdałam z trudem. Nie brałam korepetycji, jak większość moich koleżanek. Bazowałam na tym, iż jestem zdolna. Dziś wiem, że to jednak mało. Więc z trudem, ale zdałam maturę. Koleżanka moja z jednej „lawy” brała korepetycje u profesora, który uczył nas matematyki. Miała więc zestaw pytań na egzamin ustny. Po koleżeńsku i mnie uchwiliła rąbką tajemniczy. Każdy w życiu urządza się jak może. Gros osób kombinuje i zawsze jakos wychodzi na swoje. Nie od razu poszłam na studia. Rok

Początkowo zamierzałam studiować wieczorowo, lecz marna stwierdziła, iż nasza sytuacja finansowa nie jest aż tak zła, abym nie mogła studiować dziennie. Do egzaminów przygotowywałam się mało. Czasami w pracy z siedzącym obok inżynierem rozwiązywałam dla rozrywki zadanie lub zagadkę matematyczną. Do kalendarza zaglądałam tylko do tyłu honoru dostać się na studia – przynajmniej na WSI.

W szkole średniej marzyłam o architekturze. Nigdy jednak nie rysowałam aż tak dobrze, aby bić się z kilkoma osobami o jeden stołek.





Polska - 1990

Wzrost gospodarki przetrzymuje, a więc odpowiednio wykorzystanie zasobów na poszczególnych obszarach, kształtowanie układu i struktury przestrzennej w sposób zgodny z potrzebami obywateli...

Niedługo nowicy z "Polici" O SZCZECIN W kombinacie chemicznym "Police" przystąpiono do realizacji mechanizmu instalacji do produkcji białokombi...

Kule armatnie z XVII i XVIII wieku O POLE W czasie wykopów pod łobok przy ulicy Chodźki w Warszawie, natrafiono na niezamierzone znalezisko...



Akt oskarżenia przeciwko trzuleciom ryb O GOSZCZ W kombinacie Państwowym w Chojnicach przekażono do sądu akt oskarżenia...

Gospodarka komunalna - trudnym problemem pow. opoczyńskiego

W dniu wczorajszym wicewojewódzki kierownik - Eyszard Dziubiński i Roman Madzowski wyjazdowi towarzyszyli dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego...

Stan wyjątkowy w W. Brytanii

LONDYN PAP. Brytyjski minister spraw wewnętrznych Robert Carr oświadczył na forum Izby Gmin, że stan wyjątkowy będzie przedłużony...

Narada sekretarzy KP i KM

W Komitecie Wojewódzkim PZPR w Kielcach odbyła się wczoraj narada pierwszych sekretarzy KP i KM partii...

CO, GDZIE, KIEDY?

- KIELCE TEATR IM. S. ZEROMSKIEGO... ROMANTYKA - "Francuski Rękopis" - USA, kol. 1, 10, 15, 17, 18, 19, 20...

Astronauta ze "Skylaba" powrócił na Ziemię

Nowy Jork PAP. Trzecia załoga amerykańskiej stacji orbitalnej "Skylab" wodowała wczoraj na Pacyfiku po rekordowym 85-dniowym pobycie w kosmosie...

Wczoraj w województwie

Wczoraj odbyło się w Kielcach posiedzenie Komitetu Organizacyjnego IV Olimpiady Wiedzy o Polsce im. Józefa Pogożalskiego...

Debatą na temat... wspólnej kąpieli

LONDYN. Niesocjalistycznym skutkiem kryzysu energetycznego na Wyspach Brytyjskich jest opóźnienie robót na temat... wspólnej kąpieli...

Wczoraj w województwie

Wczoraj odbyło się w Kielcach posiedzenie Komitetu Organizacyjnego IV Olimpiady Wiedzy o Polsce im. Józefa Pogożalskiego...

R. Biggs odtransportowany do stolicy Brazylii

PARYZ PAP. Aresztowany tydzień temu w Rio de Janeiro R. Biggs, jeden z sprawców napadu na wagon pocztowy w W. Brytanii...

PROGRAM I na fall 1983 m

5.30 Melodie na dzień dobry 5.35 Piosenki i rymowanki 6.00 Tęsknota i miłość...

RADIO I TELEWIZJA

Po jednej godzinie 8.30 Piosenki i miłość 8.35 Piosenki i miłość...

Uroczyste ślubowanie księży w Szczecinie

Dnia 8 lutego br. wojewódzki biskup szczeciński Jerzy Kuciński przyjął od 35 proboszczów i administratorów parafii diecezji szczecińsko-kamieńskiej...

KALENDARZ IMPREZ SPORTOWYCH

O ZAPASY. W hali "Rodzimej" w Radziejowicach dwa dni odbył się turniej w tenisie stołowym...

OGÓLNOPOLSKIE SEMINARIUM KREWIAŃCZY I FIZYCZNYCH

Wernik rozpocznie się w Kielcach w czwartek 12 lutego o godz. 10.00...

PROGRAM LOKALNY

5.00 "Poranek w komputerze" w oprac. G. G. Nowoczesność w Premia Tygodnia...

Anons

1 lutego o godzinie 16 w sali Automobiliu przy ul. Chęcińskiej w Kielcach odbędzie się spotkanie młodych wioślarzy...

OGÓLNOPOLSKIE SEMINARIUM KREWIAŃCZY I FIZYCZNYCH

Wernik rozpocznie się w Kielcach w czwartek 12 lutego o godz. 10.00...

PROGRAM I na fall 1983 m

5.30 Melodie na dzień dobry 5.35 Piosenki i rymowanki 6.00 Tęsknota i miłość...

PROGRAM LOKALNY

5.00 "Poranek w komputerze" w oprac. G. G. Nowoczesność w Premia Tygodnia...

Anons

1 lutego o godzinie 16 w sali Automobiliu przy ul. Chęcińskiej w Kielcach odbędzie się spotkanie młodych wioślarzy...

OGÓLNOPOLSKIE SEMINARIUM KREWIAŃCZY I FIZYCZNYCH

Wernik rozpocznie się w Kielcach w czwartek 12 lutego o godz. 10.00...

PROGRAM I na fall 1983 m

5.30 Melodie na dzień dobry 5.35 Piosenki i rymowanki 6.00 Tęsknota i miłość...

PROGRAM LOKALNY

5.00 "Poranek w komputerze" w oprac. G. G. Nowoczesność w Premia Tygodnia...





Niewątpliwie problem: jak oszczędzać benzynę...

Ze swej strony mogę jedynie polecić ograniczenie...

Jedźcie należy zatem ekonomicznie. Właściciele...

Jedynie w przypadku wyprzedzenia należy cokolwiek...

Na drogach, mimo prawiawiosennej pogody, widać...

2 x 2 = ? Jak do zoologu... Kończę temat rozpoczęty w poprzednim...

„Przyjdą niedobre lata...”

Dzień dobry pani! W sobotę wieczór siedzę w domu...

Ważną opinią nie tylko u naszych przeciwników...



odškodowanie. Ludzie z całej wsi bali się pożaru...

Redakcja. Po przeczytaniu artykułu w „Słowie Ludu”...

Myśli wybrane o malarstwie...

Malarstwo jest sztuką oka, zgodną więc z prawdą...

JULIAN PRZYBOS. Odczuwanie barw jest najpopularniejszą formą...

KAROL MARKS. W moich obrazach nie ma proporcji, perspektywy...

TEOFIL OCIEPKA. Dobry obraz - to taki, na widok którego wykrzykuje się...

JEAN COCTEAU. Wymiar jest sztuką oka, zgodną więc z prawdą...

Jedynym meblem, jaki miałam to stół w lichym stanie...

Stanowa Redakcji! Po przeczytaniu w nr 734 (8378) „Magazynu”...

Redakcja otrzymała list pisanym przez człowieka prawego...

Malarstwo nie może być „powrotem do natury”...

Zaczęłam rysować jako dziecko - na parkanie...

Henryk Tomaszewski. Nie mam u siebie moich obrazów...

DEGAS. Wybr. w.r.

go przez użytkowników jej ziemi; wyznaczenia ewentualnie kuratora i nadzoru...

Winną jestem wszystkim czytelnikom zainteresowanym sprawą...

„Osiem i pies”

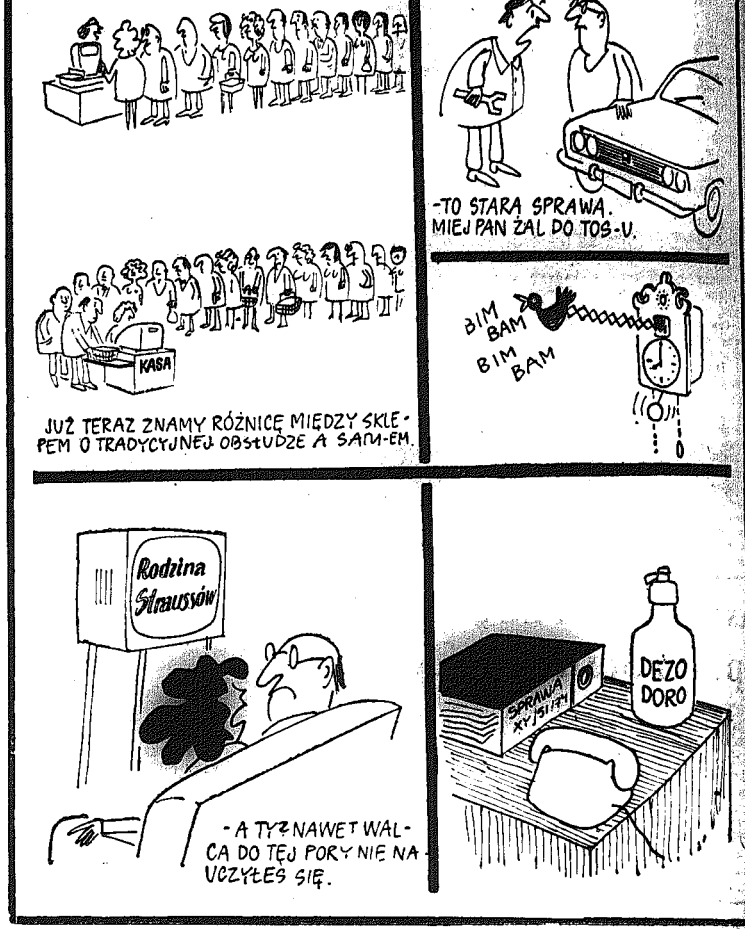
szanowny Panie Redaktorze! W referencji u dyr. A. Obornego...

Chciałbym wyjaśnić, że Okręg. Prac. Kons. nie zatrudnia ani jednego historyka sztuki...

Wam nadzieję, że tych kilka moich wyjaśnień, choć nie spowoduje od razu zmiany trybu...

Klerownik Okręgowej Prac. Konserwatorskiej mgr NORBERT SZUNKE

KRONIKA aktualności 690



JUZ TERAZ ZNAMY RÓŻNICĘ MIĘDZY SKLEPEM O TRADYCYJNEJ OBSTUDZE A SAMEM

KRZYZOWKA

POZIOMO: 1) targnięcie się na cudze, 4) przysła na Matylda, 9) duża sowa...

7x7 crossword puzzle grid

Byli mistrz olimpijski w pływaniu i pierwszy otwórca roli w filmie „Pierwszy otwórca...”

PROBOK Adam Mickiewicz, pisząc w liście do Feliksa Wrotnowskiego...

ROZWIĄZANIE Z NR 744 Poziomo: szkapa, plecak, rybitwa, szpik, przepłatanie...

ANEGDOTY Karol Krzyżowski w swej książce „Ciepły i ciepły kaliber”...

BIUROKRACJA W WOSWU Pulkownik Bartłomiej miał swoje biuro w tym samym budynku...

Drobiazgi zagraniczne

Byli mistrz olimpijski w pływaniu i pierwszy otwórca roli w filmie „Pierwszy otwórca...”